Nr. 136. Lwów — Środa dnia 17 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie | Na Prowincji
Miesięcznie zł. — 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie „ 2 25 Dwumies. „ 2 10
Półrocznie „ 4 50 Kwartalnie „ 3 —
Rocznie „ 9 — Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Adolfa | Dorofteja Jep.
Jutro: św. Marka i Marc. | Wasyriona Pr.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 05
Zachód „ „ 7 „ 56
Długość dnia g. 15 m. 51.
Przybyło dnia 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 czerwca.

Zaczął się wiek XIX-ty kwestyą żydowską, która leżała na dnie mnóstwa innych poruszonych wówczas zagadnień społecznych; kończy się ten wiek również tą kwestyą, ale postawioną na opak. Dużo doświadczenia przyniosło to stulecie. W niemowlęctwie swem karmiło się ono ideami, wysnutemi z dzieła Lessinga „Gespräche für Freimaurer" i z lubością deklamowało dramat tego autora „Natan mędrzec", w którym wzorem wszystkich cnót i rycerskości jest żyd, a chrześcijanin, jeśli robi co dobrego, jeśli spełnia jaki czyn szlachetny, to nie dla tego, że jest uczciwym i szlachetnym człowiekiem, ale wyłącznie dla tego, że tak mu nakazuje katechizm, bez któregoby był zawsze dzikim żołdakiem. Semitofilstwo ogarnęło całą zachodnią Europę, było etykietą wolnomyślności, postępu, protestu przeciw wszelkim więzom krępującym ducha. Z powodzi rewolucyjnej mało co uratowała napoleońska Francya, ale uratowała w całości równouprawnienie żydów. Wnet za nią idzie Holandya z Belgią, Anglja bez ustaw i edyktów podnosi żydów do godności obywatelskiej. W Niemczech, najpierw we Frankfurcie nadmeńskim, otrzymują żydzi w roku 1812 zupełne równouprawnienie socyalne i polityczne — i tak idzie ten prąd coraz dalej i dalej we wszystkie zakątki Europy, znacząc każdy swój krok zwycięztwem. Znamieniem jego jest jakieś znęcanie się chrześcijan nad samymi sobą, korzenie się ich przed semityzmem, na podobieństwo owego zmysłowego męża, który wśród szału namiętności pozwala kochance deptać siebie i w tem znajduje jakąś rozkosz. W r. 1835 Halévy wystawia swą operę „Żydówkę", która jest ciężką obrazą chrześcijańskiego uczucia, a jednak cała Europa przysłuchuje się jej z zachwytem. Wcześniej jeszcze, bo w r. 1827, brat Halévy'ego, Leon, wydaje dzieło „Résumé de l'histoire des juifs" i wszyscy pochłaniają tę apoteozę żydowstwa. Pojawia się cała falanga powieściopisarzy, wystawiających to żyda idealnego bohatera w podłem otoczeniu chrześcijańskiem, to przecudną ciałem i duszą żydówkę, która jest świętą ofiarą egoistycznego a wprost nieraz zbrodniczego chrześcijanina. Heine i Börne są nietylko modni, ale i wielcy, kochani i czczeni. Spielhagen stawia na ołtarzu swej poezyi żydówkę, stroi ją kwiatami i kadzi jej, jak bóstwu. Nawet w Polsce, kto żydów zna z szynków i lichwy, pojawia Orzeszkowa z grupą takich Ely Makowerów, Meirów Ezofowiczów, rojnych idealnych Chaj i Złotek. Nawet w Rosyi powstają szermierze semityzmu i Stebnickij pisze swą powieść „Bez wyjścia", a Kowalewskij cykl zapomnianych już szkiców p. t. „Petersburg w nocy". A tymczasem ta bogini wieku rozrasta się, potężnieje, podnosi masonów do olbrzymiego znaczenia, robi ze urzędem kanclerskim własnego związku, znanego pod nazwą „Alliance Israélite", wynosi na tron Napoleona III, potężna go strąca, gdy nie dotrzymał przyrzeczeń masonom, w roku 1848 wprawia całą Europę w drżenie rewolucyjne i w krótkim czasie ... mienia wszystkich państw i narodów, przerabia ustawodawstwo, krępuje Kościół, zezwala na prowadzenie wojen, albo nakazuje pokój.

Tu się zaczyna reakcya. We Francyi, w Niemczech, potem we Włoszech i Austryi budzi się antisemityzm i prowadzi akcyę namiętną, pełną złości, zrodzoną z uczucia pozbawionego tej miłości bliźniego, którą wyssano długą szkołą z chrześcijańskiej wiary i etyki. Antisemici nie myślą o tępieniu złego, o ściganiu szkodliwych jednostek, o lepszem wychowywaniu „wybranego narodu", lecz pragną go wyrzucić z Europy, jak niegdyś wyrzucono go z Egiptu. Prąd ten, pomimo różnych przeszkód, staje się tak potężny, że się okazała potrzeba założenia związku ku obronie od antisemitów. Więc już nie wystarcza poręczone ustawami równouprawnienie, strach wielkooki nie ufa potędze rządów i woła przyjaciół „wybranego narodu", tych samych oczernionych chrześcijan, aby go bronili od groźnego ruchu, który podnosi się z dołu. Robi nawet więcej, bo przełamawszy wstręt do wszystkiego co katolickie, skwapliwie rozgłasza każde słowo chrześcijańskich kapłanów, potępiających metodę antisemitów. Ale to wszystko nie powstrzymuje nowego prądu. Rosya staje na czele jego bez maski, a inne państwa, tak postępowo-liberalne, jak Stany Zjednoczone, albo jak Prusy, po cichu odtrącają od siebie wygnańców z carstwa. To samo czyni już Anglja — jeszcze lat kilka i to samo poczną czynić inne narody, a żydzi tracą wiarę w koniec tej burzy i jeden z ich mędrców z rezygnacyą głosi, iż niedarmo liczba 7 była zawsze kabalistyczną, fatalną w pojęciach żydowskich, bo ilekroć do siedmiu miljonów głów dochodzili, zawsze spadały na nich straszne, dziesiątkujące ich klęski, a teraz właśnie już jest ich prawie 7 miljonów.

Nareszcie powstają razem dwa projekta wysiedlenia żydów z Europy, — oba się zrodziły w łonie społeczeństwa żydowskiego. Z pierwszym wystąpił znany bogacz Hirsch, który wysłał do Petersburga pana Arnolda White'a dla rokowań z rządem o walną emigracyę żydów do Argentyny. Jak zapewnia *Journal de St. Pétersbourg*, rząd carski bardzo uprzejmie powitał ten projekt i ze swej strony gotów jest zrobić wszystko dla jego urzeczywistnienia. Projekt drugi podało specyalne stowarzyszenie żydów angielskich; zamierzyło ono wysiedlić żydów do Palestyny, zapewniło sobie potrzebne fundusze na zakupno tam ogromnych obszarów ziemi i na koszta transłokacyi, a potem udało się do lorda Salisbury'ego o pomoc moralną. Lord odrzekł, że poleci wybadać, czy projekt ów życzliwie przyjmują rządowe sfery tureckie, i jeśli tak się okaże, jak on z całego serca pragnie dla dobra żydów, to rząd królowej wyda rozkaz swemu ambasadorowi w Stambule, aby rozpoczął urzędowe rokowania z Portą o przyjęcie żydów do Palestyny. Tak tedy oba te projekty, wyglądające na pozór fantastycznie, wchodzą w okres rzeczywistości, która stać się może tylko dzięki niezmiernym bogactwom, nagromadzonym przez żydów w ostatnim wieku, — wówczas, gdy się oni stali Benjaminkami uczucia europejskich narodów.

Jeśli to uczucie nie dotrwało wieku, jeśli się stało dziś zimniejsze na niekorzyść żydów, to któż temu winien? Pytanie to otwiera taki obszar zagadnień, że nie wystarczy jedna odpowiedź, ani nawet setka. To jednak pewna, że niewinni ci, ludzie gorącej wiary, których wyszydzano w „Natanie mędrcu" i „Żydówce", bo choć oni mogli być pełni błędów i przywar, jednak zawsze pamiętali o jednem z najważniejszych przykazań Zbawiciela: kochaj bliźniego jak siebie samego.

Kto pod wpływem takich i tym podobnych dzieł przestał czcić swego Boga i siebie szanować, jakże mógłby mieć serce dla obcych?

I oto wiek kończy się prześladowaniem tych, których na początku postawił na ołtarzu swych uczuć.

Manchester Guardian donosi, że równocześnie z cesarzem Wilhelmem II przybędzie do Anglji w lipcu królewicz włoski, co niejako będzie zewnętrznym wyrazem stosunku łączącego Brytanję z kontynentalną ligą pokoju. Pismo to dodaje, że fakt ten prawdopodobnie wprawi Francuzów w bardzo zły humor. Jakoż tak się stało: ledwo wiadomość *Manch. Guardian'a* doszła nad Sekwanę, wnet ze wszystkich dzienników buchnął płomień gniewu — i to uczucie uniosło publicystów paryskich za daleko w przypuszczeniach niemiłych dla republiki. Ponieważ równocześnie hrabia Paryża zwołał do Sheenhouse radę familijną domu orleańskiego, przeto Francuzi wyciągnęli wniosek, że knuje się dyplomatyczny zamach na republikę, w spisku tym na rzecz monarchy królewskiej biorą udział Niemcy, Włochy i Anglja. Że między temi państwami jest ścisły sojusz, w to paryzkie dzienniki wierzą święcie i tylko rozważają w jakiej formie i kiedy spisano go i podpisanu. Głośny dziennikarz i senator John Lemoinne — ale tylko on jeden — nie wierzy w istnienie sojuszu spisanego. Zdaniem jego, wypowiedzianem w *Matin*, „anglo włoski sojusz nie potrzebuje żadnego dokumentu pisanego, albowiem mocarstwa te są złączone w sojusz Egiptem". Ta trafna uwaga, uderzająca w samo sedno stosunku anglo włoskiego, nie zamknęła jednak burzliwej dyskusyi w pismach paryzkich.

Korespondencje.

Wiedeń 14 czerwca.

(;) W wtorek zaczyna się pierwsza w nowej Radzie państwa kampanja polityczna, w której wszystkie stronnictwa, a więc także i Koło polskie, zaznaczą swoje stanowisko. Należy się wielkie uznanie posłom naszym za to, że nad tą sprawą prowadzone rozprawy w Kole pozostały tym razem tajemnicą i nie przeszły do dzienników, a tylko pragnąć trzeba, żeby się ta praktyka ustaliła, oraz żeby przebieg obrad tego rodzaju wcale, więc i po izbowej debacie niedyskretnie nie odsłaniano. Z niedyskrecyi takich, które oczywista pełne są zawsze niedokładności, stronniczości, nawet i przekręcań, potem korzystając nieraz z niezrozumienia mówców przeciwnego obozu, korzystają tylko nasi nieprzyjaciele i wytwarzają się szkodliwe polemiki. Toż będzie dosyć czasu i dosyć materjału rozbierać, gdy będą już złożone oświadczenia naszych posłów, a nawet gryźć dowoli. Oświadczenia te nie przyniosą nam nic nowego; długie obrady musiały dojść do rezultatu z góry wiadomego: że stanowisko Koła nie może być innem, tylko takiem, jakiem jest, jakiem wielokrotnie już określonem zostało. Koło broni interesów kraju, ale zarówno broni interesów państwa, więc gotowe jest zawsze współdziałać z temi partjami, które chcą godzić interesa państwa z interesami krajów, które nie przypuszczają możności pomyślnego rozwoju całości bez pomyślnego, właściwego rozwoju jego części. Ta zasada zarówno autonomiczna jak i państwowa wymaga we wszystkiem umiarkowania, żadnej skrajności w żadnym kierunku nie dopuszcza. Jeżeli na podstawie tej zasady, wyraźnie określonej i przyjętej, znajdzie się w Izbie większość, to się ona utworzy i będzie stałą. Jeżeli bądź co do tej zasady, bądź co do jej zastosowania zachodzić będą i nadal różnice, niepewności, niedokładności i nieufność, to dopóki one trwać będą, będzie musiał trwać także dotychczasowy stan prowizoryczny, brak większości stałej, a zadowalnianie się politycznem zawieszeniem broni, które jak to już widzimy, zgoła akcji parlamentu i rządu nie hamuje, ale z wielu względów jej sprzyja. Muszą wreszcie poważne partje i rząd brać w rachubę i tę okoliczność, że są żywioły, które może do określonej, stałej większości zaciągnąć się nie chcą, czy nie mogą, które podczas zawieszenia względnie współdziałają, ale w razie skrystalizowania się większości pozostałyby po za nią, więc z natury rzeczy wtedy byłyby popchane do opozycji nawet wbrew swoim pragnieniom. Byłoby to oczywista dla ogólnej sytuacji niekorzystnem, więc okoliczność ta musi być bardzo ważoną i musi wpływać na cały proces wytworzenia się większości, musi go zwalniać, opóźniać, nakazuje wielką ostrożność i cierpliwość, nakazuje czekać, aż te i owe grupy przebędą także w łonie swojem proces przeobrażenia, dojrzenia, dostosowania się do ogólnego położenia parlamentarnego i do położenia państwa, które potrzebuje epoki produkcyjnego, wewnętrznego pokoju. Sądzę, że w tych uwagach streściłem główne zapatrywania wszystkich poważnych sfer, które też w debacie budżetowej w tej czy owej formie znajdą swój wyraz.

Wiadomo, że na ostatniej sesji delegacyj wspólnych, minister wojny oznajmił, że potrzeby wojskowe, fortyfikacje i t. d., będą wymagały jeszcze nadzwyczajnego kredytu około stu miljonów. Z tym faktem należy się liczyć, kredyt ten musi być pokryty. Nad sposobem pokrycia, nad rozkładem rat, obradowała w tych dniach konferencja wspólna ministrów obu części państwa. O ile moje informacje sięgają, to rata odnosząca się do tego kredytu ma wynieść tego roku 6 do 8 miljonów. Ministrowie finansów bronią równowagi budżetu, chcą ustalić warunki, któreby umożliwiły regulację waluty, więc nalegają na rozłożenie owego kredytu na długi szereg lat. Zważywszy, że Rosja zaczyna dopiero zaprowadzać nowe karabiny i nowy proch, że toż samo ma miejsce we Włoszech, że przymierze potrójne stoi niezachwiane i wzmocnione jest konwencją włosko-angielską, że w ogóle, mimo ciągłych agitacyj i błyskawic na Wschodzie, nie ma czarnych chmur na horyzoncie, któreby groziły wojną; zważywszy to wszystko, a niemniej intencje pokojowe wszystkich monarchów i ich rządów, na które nie mało wpływa szybki postęp kwestji socjalnej i nieustające niebezpieczeństwo knowań, które tę kwestją dla przewrotu wyzyskać usiłują: można oczekiwać, że nowe obciążenie budżetu wojennego nie będzie zbyt wielkiem i nie wstrzyma procesu ekonomicznego i finansowego ozdrowienia Austrji i Węgier.

Politik zwala winę za fałszowanie informacyj *Przeglądu* na *N. fr. Presse*, z której wiadomości swe czerpie. Toż bardzo łatwa na to rada; należy przestać czerpać wyłącznie z *N. fr. Presse*, a czytać za to pilnie i sumiennie *Przegląd*. Wtedy nie będzie szkodliwych bałamuctw.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 16 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej wywiązała się między p. Herbstem a reprezentantem rządu polemika jurydyczna co do interpretacji prawa wyborczego. Herbst zaprzeczał temu, aby ustawa przepisywała, że prawo wyborcze przysługuje tylko temu, kto opłaca najmniej 5 zł. podatków. Dalej wyraził p. Herbst oczekiwanie, że rezultat budżetu na r. 1892 będzie korzystniejszym, aniżeli go rząd prelimunuje.

Reprezentant rządowy wykazywał, że ustawa z 4 października 1882 zawiera następujący ustęp: „Prawo wyborcze przysługuje także tym, którzy opłacają bezpośrednich podatków rządowych co najmniej pięć reńskich". Owoż tym ustępem określony jest stanowczo census podatkowy.

P. Ebenhoch wskazywał na to, jak radykalnie zmieniła liberalna lewica zapatrywania swoje na budżet — i sprzeciwił się stanowczo wnioskowi p. Plenera.

P. Plener bardzo ostro odpowiedział p. Ebenhochowi, oświadczył, że budżet rzeczywiście wykazuje nadwyżkę, a polityką finansową wszystkich nowożytnych państw jest użyć takiej nadwyżki na rozmaite małe ulgi, przedewszystkiem na korzyść tych opodatkowanych, którzy są w krytycznem położeniu.

Najnowsza sprawa w Galicji.

List księdza ruskiego ze wschodniej Galicji do księcia Meszczerskiego, redaktora „Grażdanina" w Rosji.

Wiadomo, że gazeta *Grażdanin*, wychodząca pod redakcją Meszczerskiego, zamieściła niedawno artykuł „O czynnościach słowiańskiego dobroczynnego komitetu w Petersburgu" robiąc dowcipne uwagi o ujemnych stronach jego, oraz jakby się dziwiąc, że ten osławiony komitet jeszcze istnieje.

Te rozumowania rosyjskiego czasopisma, które w tłumaczeniu w gazetach naszych niedawno umieszczone zostały, spowodowały jednego z wykształconych księży ruskich we wschodniej Galicji do odpowiedzi poufnie nam udzielonej, którą przez wzgląd na skromność ruskiego pasterza, bez wymienienia nazwiska, podajemy.

Odpowiedź ta wychodząca z Galicji a wystosowana do rosyjskiej gazety, tworząc jakby dodatek do uwag w tejże rosyjskiej gazecie umieszczonych, bardzo ciekawe zawiera rozumowania. — Wprawdzie treść listu księdza ruskiego z Galicji w zupełności odpowiada tym politycznym przekonaniom większej części Rusinów, którzy podczas Sejmu we Lwowie swe zdanie w sprawie ruskiej bardzo stanowczo i jawnie wypowiedzieli: poparli te wszystkie polityczne zasady najwyżsi nawet w Galicji dostojnicy kościoła ruskiego, dodając że Rusini w Galicji ani z prawosławiem ani z rosyjskim językiem nie mają nic w życiu wspólnego! Zamieszczamy więc list księdza ruskiego, w tłumaczeniu polskiem, gdyż on zawiera ciekawe i dla nas Polaków sądy o Rosji.

List ten brzmi w wiernem tłumaczeniu jak następuje.

„Mości książę! Chociaż nieznany i daleki, przeczytawszy jednak artykuł gazety *Grażdanin*, który czasopisma nasze w Galicji rozpowszechniły, a mianowicie artykuł o słowiańskim komitecie w Petersburgu, pozwalam sobie przesłać księciu Panu, jako redaktorowi, niniejszy list mój, tem bardziej, że należąc do słowiańskiego plemienia, które mię żywo obchodzi, chętnie to czynię, w imieniu więc mojem, jak również w imieniu moich najbliższych politycznych przyjaciół, a także jak ja prawdziwych z krwi i kości Rusinów, pragnę z księciem Panem, choćby pisemnie rozmówić się.

1) Czem się to dzieje, że większa część gazet rosyjskich, mówiąc o kwestjach słowiańskich, wytwarza sądy niesprawiedliwe, namiętne, a często nawet jakby rozmyślnie stara się w Rosji wszędzie rozwijać niechęć, albo pogardę do tych plemion słowiańskich, które nie są ani prawosławne, ani prawdziwie rosyjskie? Proszę księcia pozwolić mi wyznać otwarcie, bez chęci ubliżenia komubądźkolwiek, ale to wszystko pomimowoli nam przypomina te dziwne uprzedzenia i sądy wschodnich narodów, Mahometanów i Hebrajczyków, którzy jedynie tylko siebie szanują i cenią, a wszystkie inne narody piętnują nazwą „giaurów" lub „gojów", uważają za nic.

2) Sądząc z rozumowania wielu rosyjskich gazet, my Rusini w Galicji przychodzimy do przekonania, że w Rosji istnieje niezłomne przeświadczenie, iż można nietylko prawosławie, lecz nadto sam język rosyjski wprowadzić we wszystkie na zachodzie słowiańskie plemiona!? Ta ulubiona myśl w Rosji tak się mocno ugruntowała, że wszystkie niemal gazety, wszystkie zabiegi rządu, ministrów, gubernatorów, policji, nawet prawosławnego duchowieństwa w Rosji, do tego tylko zmierzają, ażeby te cele najspieszniej urzeczywistnić.

Dla dopięcia tego wielkiego zamiaru chyba by należało, także do jakichś wielkich a nawet do cudownych niemal uciec się środków: ażeby naprzykład wszystkie na zachodzie słowiańskie plemiona, schwyciwszy jakieś ostre narzędzie, wycięły z ust swych swoje własne rodzinne języki, a w miejsce ich wsadziły rosyjski.

Byłoż-by to dla Rosji pożądanem?

Wprawdzie biorąc tę sprawę z punktu widzenia poważniejszego, myśl wprowadzenia jakiego jednego języka mowy ludzkiej do literatury, do jednego powszechnego w wykształconem społeczeństwie użycia, dawno już w Europie poruszoną została. Prawdą jest, że naprzykład germańskie plemiona, choć mają wieloliczne narzecza mowy niemieckiej, wybrawszy jednak język niemiecki w saskiem wyrobiony plemieniu, wprowadziły go do literatury, gazet, do powszechnego w społeczeństwie swojem użycia, tak że ten język, używany uprzednio tylko w saskiej krainie, dziś rozpowszechnił się w całej Germanji. Wszakże ten przewrot dla tego tak szczęśliwie udał się, że gdy saskie narzecze w Niemczech było w literaturze już rozwinięte, to wszystkie inne germańskie narzecza były w kolebce, utrzymywały się w ustach ludu, po wsiach i siołach, a nie mając swej wyrobionej literatury, chętnie się jemu poddały. Te wszystkie wieloliczne w Germanji narzecza, wprawdzie i dzisiaj w różnych prowincjach istnieją, ale językiem wykształconym jest saskie narzecze, które nad niemi góruje i zwie się językiem ogólno niemieckim.

W narodach romańskich także się przewrót, co do użycia mowy, dawno objawił. Francuzi, Włosi i t. d. wprowadzili język łaciński do powszechnego użycia tak dalece, że długie wieki on się utrzymał na czele innych języków nawet w li-

---

37)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Młody człowiek od samego rana był rozdrażniony i zły, postępowanie Jadwigi drażniło go jeszcze bardziej, jej ostatnie słowa i krząkania kapitana dopełniły reszty, wziął na kieł i począł unosić jak dziki stepowy koń..

— Partja krokieta! wyborna rzecz! — zawołał zbliżając się tak do Niny, że jej kasztanowate ze złotym odbłyskiem włosy prawie dotykały jego twarzy. — Panno Nino będziemy grali do spółki, będziemy mogli w ten sposób skończyć naszą rozmowę i wygramy partję...

— Co do rozmowy — przerwała mu Jadwiga drżącym, wzruszonym głosem — tę już państwo ponoś skończyli, a zresztą po co wam rozmowa? Jestem pewna, że rozumiecie się i bez rozmowy doskonale... Co do partji zaś, to inna sprawa, bo jeszcze zobaczymy, kto wygra... W każdym razie ja mam wszelką nadzieję wygrania... A ty jak się spodziewasz Lolo? — zwróciła się z zapytaniem do młodszej baronówny.

— Ja... ja — odpowiedziała jąkając się i czerwieniąc nieśmiała Lola. — Ja nie wiem... Nina lepiej gra odemnie... Papa powiada, że Nina gra zawsze wyśmienicie.

— Tak... tak, wyśmienicie we wszystkie gry towarzyskie — zakonkludowała z przekąsem Jadwiga — a jednak w krokieta dziś przegra, tak bowiem była zajęta rozmową z panem Kierbiczem, że prawdopodobnie nie zaraz zapomni o tem i będzie przy grze roztargniona. No, a teraz, jeżeli propozycja dziadunia przyjęta, to chodźmy grać, bo później będzie za późno.

Całe młode towarzystwo, z wyjątkiem Józia, który poszedł do swoich preparatów fizycznych, weszło na gazon przed gankiem i rozmawiając gwarnie robiło przygotowania do partji. Nim przyniesiono bramki i kule, udało się wreszcie kapitanowi odciągnąć Władysława na stronę i szepnąć mu:

— Władek! Co ty robisz? W fałszywą dmiesz dudę... zobaczysz, że przefujarzysz pannę!

— A dla czegoż ona żarty sobie ze mnie robi? — odparł gniewnie — od samego rana znęca się nademną, jak nad żydowską szkapą!... Com jej zawinił?

— Panna, widzisz, każda ma swoje humory!|

— Tak, każda ma humory, ale ona po prostu kpi sobie ze mnie jak z żaka..

— A jednak patrz jaką jej przykrość zrobiły te twoje umizgi do tej szwabskiej gęsi.

— Ręczę kapitanowi, że ani jej to w głowie, a jeżeli tak jest, to niech trochę przecierpi, jutro przeproszę.

— Oj, będzie zapóźno! — odrzekł kręcąc niedowierzająco siwą głową staruszek — dziewczyna dobra z gruntu, ale dumna jak Hiszpan, zobaczysz że przefujarzysz!...

— Partja gotowa! — zawołała Jadwiga. — Ciągnijmy kto ma zaczynać.

Władysław rzucił młotek w górę i złapał go w powietrzu, poczem każda z grających osób kładła dłoń za dłonią na rączce młotka, ostatnią była Nina.

— My panie Władysławie zaczynamy — zawołała tryumfująco — ja będę pierwszą, co popsuję, to pan naprawi...

Zaczęła się gra, która nie była tylko partją krokieta — była ona zarazem jedną ze scen tego dziwnego, niepojętego częstokroć dramatu, który nazywa się — miłością. Władysław czuł, że robi przykrość Jadwidze, ale robił ją dalej, zaciął się i trwał ciągle w uporze, uśmiechał się do Niny, szeptał jej czułe dwuznaczniki, a równocześnie od czasu do czasu rzucał badawcze spojrzenia w stronę Jadwigi, jak by chciał poznać: jakie na niej ta nowa taktyka robi wrażenie? W miarę jednak, jak dostrzegał w niej coraz to większą obojętność, jak przypatrywał się lodowatej masce, która jej twarz pokrywała, opanowywał go jakiś zimny, sceptyczny szał, biednej baronównie dostawały się wówczas czułości ostre i szczypiące jak musztarda, a grał tak, jakby partja ta stanowić miała o jego życiu i dalszym losie; żadne uderzenie jego nie chybiało celu, a po każdem znakomitem trafieniu, obie baronówny wydawały okrzyki niezmiernego uwielbienia. Lecz i Jadwiga nie mniej zręcznie dziś grała; i ją ogarnęła ta dziwna, zimna zawziętość i ona uczuwała coraz to większy żal do tego człowieka, któremu tak ufała, a który żartował z niej w tak bolesny sposób... Nie chciała dać się upokorzyć, a pragnienie to dodawało pewności jej oku i ręce; partja była godna tego, by jej przypatrywały się tłumy widzów — tymczasem spoglądał na nią tylko stary kapitan, nie był to jednak widz nie pojętny, i owszem rozumiał on wybornie całą walkę, która toczyła się w jego oczach za pomocą kul i młotków krokietowych.

— Panie Władysła... — zawoła tryumfująco Nina. — Proszę iść mi na pomoc i odkrokietować Jadwisię.

— Za daleko! — szepnęła drwiąco Jadwiga. — Do Jadwigi nie każdy trafi!

— Zobaczymy! — rzekł zagryzając aż do krwi wargi Władysław i nachylił się nad kulą, badając pewnem okiem odległość drugiej kuli. — Zobaczymy! — rzekł poraz wtóry i w tej chwili kula jego, popchnięta silną i pewną ręką, uderzyła z hałasem w sam środek kuli Jadwigi, leżącej po drugiej stronie krokietowego placu.

— Brawo! brawo! — rozległy się wołania Niny i Loli; nawet pan kapitan klasnął w dłonie dla oddania uznania zręcznemu graczowi; Jadwiga tylko zacisnęła usta.

— A widzi pani, że nie tak znowu trudno trafić panią... w słabą stronę — zawołał tryumfująco Władysław.

— W krokiecie tylko — odparła gniewnie panna.

Uderzenie to stanowiło o całej grze, wkrótce też partja skończyła się, a zwyciężona Jadwiga nie miała zupełnie ochoty do drugiej; wróciło więc całe towarzystwo do salonu — i była już pora po temu, bo słońce miało się już ku zachodowi, a dzwonek ogłaszał, że herbata się zbliża

Przy herbacie i przez cały wieczór Władysław milczał uparcie; panna Nina śmiała się zeń i twierdziła, że tak zhardział po otrzymanym tryumfie, uśmiechała się przytem zachęcająco i widocznie pragnęła wznowienia popołudniowej rozmowy... Daremne jednak były trudy baronówny, znać wyczerpała się siła nerwowa Władysława, która pozwalała mu utrzymać sztucznie dobry humor i wesołość, teraz pogrążył się w głębokim smutku, a na zapytania światowej panny odpowiadał niechętnie... monosylabami.. tylko w stronę Jadwigi rzucał tęskne spojrzenia, ale zagniewana panienka nie myślała na nie odpowiadać to go rozstrajało do reszty i pogrążało w zupełnej apatji. Z przyjemnością więc przyjął propozycję marszałka i zasiadł na czwartego do winta, lecz i tam — wbrew przysłowiu — nie wiodło mu się i wstał, przegrawszy kilka rubli.

Gdy się wszyscy rozeszli, kapitan towarzyszył Władysławowi do gościnnego pokoju; Żorża odprawił natychmiast i przybierając poważną minę rozpoczął od reprymendy:

— Władek, czyś ty dziś oszalał? — zapytał go surowo. — Jaka tarantula cię ukąsiła? Co ci dziewczyna złego zrobiła, żeś się nad nią tak znęcał? Żeby twoja nieboszczka matka żyła, toby się ciebie wyrzekła za takie figle... Cóż to, na wiatr myślisz bratku Jadwisię bałamucić, a do tej Mönchówny, czy Chamówny czułe oczy robisz? Czy żenić się z tą flakarką myślisz, mamona ci pachnie, czy co?

— Zwolna! zwolna, kapitanie! — przerwał mu smutnym głosem Władysław. — Nim zawyrokujesz, wysłuchaj i przeciwną stronę.

— Ale co tam będę twoich sofizmatów słuchał, znam was — teraźniejszą młodzież; do uczciwej dziewczyny adresuje się, bałamuci ją, a później puszcza ją w trąbę, a sam za marny grosz nazwisko swe sprzedaje... Nie tędy jednak droga..

— Daj-że pokój, kapitanie — zawołał, płonąc oburzeniem młody człowiek. — Stary jesteś i wuj mojej matki, to cię nie wyzwę, jakbym to z każ innym zrobił, gdyby mi takie wyrzuty robił...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

teraturze u Słowian, ale ten przewrot szczęśliwie dokonał się z tego powodu, że język łaciński, będąc w odległej niegdyś przeszłości tylko narzeczem romańskiem, tak się wyrobił i wzbogacił w starożytnej literaturze, że całe wielkie a naukowe wykształcenie w łacińskiej tylko odbywało się mowie.

Wszystko to prawda! ale cóż my Słowianie zrobimy teraz z dzisiejszym rosyjskim językiem, który bezsprzecznie już jest dzisiaj dobrze rozwiniętym, ma swą liczną literaturę, jest wykształconym, lecz mówiąc bezstronnie i sprawiedliwie, a razem nie uchybiając nikomu, zjawił się w postaci wykształconego rosyjskiego narzecza, wśród Słowiańszczyzny w Europie, l e d w i e w b i e ż ą c e m s t u l e c i u, z a n a s z y c h p r a w i e n i e m a l c z a s ó w, to jest wtedy, gdy inne słowiańskie narzecza, jak język czeski, serbski, rusiński lub małoruski, język polski i t. d. były już od wieków wyrobione, miały swe samodzielne literatury od kilku nawet wieków bardzo rozwinięte, to jest w tej oddalonej epoce, gdy język rosyjski leżał jeszcze w kolebce!

Jakże więc zatrzeć lub lekceważyć te wszystkie wiekowe trudy i literackie zdobycze słowiańskich na zachodzie narzeczy, które w piśmiennictwie naszem, jako duchowa spuścizna zostały, ktoremi my Słowianie na zachodzie szczycimy się i których za żadne nie oddamy skarby?

Mając to na uwadze, zdaje się, że ulubiona w Rosji kwestja wprowadzenia do zachodnich słowian rosyjskiego języka, jest w dzisiejszych czasach bez wyjścia.

Gdyby przynajmniej usiłowania Rosji co do wprowadzenia jednego języka wśród Słowian wytworzyły się gdzieś kiedyś, naprzykład w Kijowie w wieku IX lub w X wieku, za czasów kięcia Włodzimierza lub Jarosława, to jest w epoce, kiedy wszystkie w ogóle słowiańskie narzecza były niewyrobione, wówczas rzeczby się zapewne bardzo szczęśliwie udała Za Jarosława był nawet ruch literacki koło wydania ksiąg liturgicznych dla cerkwi, były więc jakieś co do języka zabiegi: myśl więc dzisiejszych w Rosji słowianofilów przed tysiącem lat jeszcze mogłaby mieć powodzenie. — Były to wieki, zwłaszcza w Kijowie bardzo do tego przydatne, gdzie wschodnie jeszcze zaczerpnięte z sąsiedniej Azji panowały zasady i przekonania, gdzie władza rządowa w jednej skupiona jednostce czciła się prawie jak święta, mogła dowolnie dla swoich osobistych celów robić ofiary z krwi i mienia miljonów ludzi, gdzie prosty lud mógł być tępiony ze wsi do wsi po całych prowincjach bez względu na nic.

Dziś jednak, za naszych czasów, gdy pojęcia narodowości są w całej zachodniej Europie bardzo wysoko stawiane, gdy uczucie zamiłowania do rodzinnej ziemi i do ojczystej mowy jest objawem najszlachetniejszych przymiotów, — żadne prześladowania, ani Sybir, ani knuty, ani gnębienia rodzin i dzieci w ich domowem ognisku, ani grabieże ich majątków nie zdołają tych uczuć ostudzić.

Ulubiona i panująca w całej Rosji myśl wprowadzenia rosyjskiego języka i prawosławia do wszystkich plemion słowiańskich, czyli innemi słowy, zmienienia plemion na samych tylko Rosjan sprzeciwia się nawet wszelkim zasadniczym prawom całej dokoła natury ziemi, całego wszechświata. W nagromadzonych dokoła nas, w całej przyrodzie tyloliczych tworach nigdzie nie ma tożsamości ani jednej i tej samej obrazowości. Przeciwnie we wszystkich otaczających całą przyrodę objawach życia, w zewnętrznych kształtach natury, w kolorach, w półcieniach, w dodatnich albo ujemnych zjawiskach, w ich przeznaczeniu i celach, w istnieniu najsprzeczniejszych obok siebie żywiołów, panuje myśl jedna — rozmaitość w jedności a jedność w rozmaitości, *unitas in varietate ac varietas in unitate.* W tem jest genjusz Boży, on widać pragnął, ażeby wśród nieskończonej rozmaitości tworów przyrody, wśród największej odmiany cech rodu ludzkiego na ziemi, a nawet zapewne on pragnął, aby wśród rozmaitych plemion słowiańskich, przy zachowaniu ich odrębności mowy, natury ducha i jego potrzeb, istniała jedność i harmonja.

Zkądże więc w Rosji, dla czego, na jakiej podstawie powstała myśl wszczepienia wśród różnych słowian, rosyjskiej mowy i prawosławnych obrzędów? Trudno to prawie zrozumieć, bo sama myśl nawet w osłupienie prowadzi.

Jakiżby to był dziwny obraz istniejących w naturze objawów życia, gdyby naprzykład wszystkie ptaki śpiewały tak samo jak kogut, myślały jak indyk, albo krzyczały jak wrona? Byłożby to naprawdę pożądanem lub miłem dla słuchu w Rosji? Czyżby to zresztą być mogło, aby w Rosji dziś zresztą już wykształconej, naprawdę wierzono, że tylko wtedy Słowianie na zachodzie coś warci, jeśli mieć będą u siebie takichże samych popów jak w Rosji, lub po rosyjsku tak mówić będą jak w Moskwie? Wprawdzie możemy ten język rosyjski znać dobrze, nawet go lubić, jeśli kto chce, lecz go przyjmywać za rodowity to nie podobna! Nikt go wśród Słowian zachodnich za żadne skarby za swój ojczysty nie przyjmie, nikt nie uzna za język naszych praojców, pramatek, bo mówiąc prawdę, oni go nigdy ani słyszeli, ani by nigdy nie zrozumieli; nikt nie wyrzeknie się nigdy swojej przeszłości, tej spuścizny duchowej, której żadne doczesne usiłowania i środki nie zgładzą!

Czyż tylko ten język rosyjski jest piękny, a inne nie mają żadnej wśród Słowian wartości?.. Gdyby naprzykład ktoś ocknął się w ślicznym ogrodzie, lub w ładnym parku, to napawając się wrażeniem wspaniałej natury, nie zachwycałby się widokiem dla tego tylko, że tam dostrzega same sosny, lub same brzozy jedynie, ale dla tego zapewne, że widzi różne tam drzewa, które do siebie w harmonijnym związku zbliżone, uroczyście rosną; lecz w samym jednolitym i największym lesie, złożonym z dębów lub sosen, nie ma ani dwóch drzew podobnych do siebie, ani dwóch listków!

Te same uwagi i spostrzeżenia dadzą się odnieść i do historji narodów do ich siedziby na ziemi, do ich wzajemnych ze sobą stosunków, tem bardziej, że mądrość i szlachetność, która wypływa z ducha ludzkiego i miłość, która pochodzi z praw Bożych dla ludzi, w całej swej sile obowiązkowej, może ten związek społeczny w całej harmonji utrzymać.

Ale rozważmy jedno bardzo ważne pytanie, które najgłębszego jeszcze wymaga zastanowienia.

Jeżeli my na zachodzie Słowianie, bardzo cierpliwie, z pokorą w duszy, znosić musimy upośledzenia naszych słowiańskich narzeczy od Niemców w Prusach, od Węgrów, to tem boleśniej przenosić w duszy wzgardę rodzinnej mowy rusińskiej od pobratymczych naszych słowiańskich braci na wschodzie, od Rosjan, tych naszych właśnie współbraci, których literatura dopiero w bieżącem rozwinęła się tylko stuleciu, a więc ze wszystkich szczepów słowiańskich jest w tej rodzinie słowiańskiej, najmłodszą!

Czuć i doznawać dotkliwą wzgardę od naszych wschodnich współbraci, od Rosjan, którzy zjawiwszy się w Europie ze swoją młodą, bo nie więcej jak sto lat temu cywilizacją już tylko o tem marzą jedynie, aby ich wielka co do obszarów ziemia, a nawet może bogata ojczyzna, nas zamieszkałych na zachodzie Europy, stare, sędziwe, poważne z patryarchalną powagą szczepy słowiańskie, zgniotła oraz zwaliła na ziemię, dając nam w zamian za tę ofiarę, jakieś swe bardzo młodziutkie pierwiastki życia, bo powierzchowne, które się zowią prawosławnemi obrzędy, i jakieś w dodatek zbyt dla nas obce, a wylęgłe w samej może Rosji, spółczesne dziś przekonania, prawa i rządy!

Mówiąc otwarcie, według sumienia, ale nie ubliżając nikomu, my tu zachodni Słowianie, możemy z całą naprawdę sprawiedliwością z praw, doświadczenia, powagi, wieku, z praw historycznej naszej przeszłości i oświecenia bardzo dawnego, zwać zamieszkałych na wschodzie, was Rosjan.. dziećmi naszymi!.. być może kiedyś dziećmi drogiemi, ale nie teraz jeszcze.

Czy razem z tem prawosławiem, które według waszego w Rosji upodobania ma na zachodzie oświecać szczepy słowiańskie, przyjdą tu do nas zarazem tysiączne wasze sekty rosyjskie: r a s k o l n i k ó w, s t a r o w i e r c ó w, c h l i s t o w s z c z y k ó w, m a ł a k a n ó w, b e z p o p o w s z c z y n y, s z t u n d y s t ó w i t. d. i t. d, by naszą starodawną grecko-unicką religję, wszczepioną przez świętych słowian Cyryla i Metodego bardziej oświecać i więcej ozdobić? Czy razem z rządową władzą i prawodawstwem, z przekonaniami waszemi o społecznem w Rosji życiu, mają wejść do nas na zachód razem z urzędem teorje o nihilizmie?

My zamieszkali od dawnych wieków jako Słowianie zachodu i z dawnych wieków mając cywilizację, według duchowych prac naszych zdobytych niegdyś wspólnemi siły, żyjemy wprawdzie na ojczystej ziemi, która nie jest bogatą, nie obfituje w wielkie zasoby produktów ziemi, nie mamy handlu i dobrobytu, a często gniecie nas bieda; w naszym umyśle powstają nieraz wielkie pragnienia rozwoju życia materjalnego, ruchu pieniędzy i obfitości, ale pragniemy, by one tu się zrodziły środkami sprawiedliwości! My nie powiemy, jak niegdyś według opisu kronikarskiego Nestora, mówili starzy Nowogrodzianie, koło jeziora Ilmeru, do plemion za morzem Wariagskim: „zemla nasza wełyka i bohata ałe poriadka w niej niet, prijdite i kniażyty nam!“ Takiej odezwy nie napiszemy za żadne skarby do naszych braci rosyjskich

Chcemy zachować tu na zachodzie słowiańskim, na własnej ziemi, stare, odwieczne, a dobre rysy naszych słowiańskich pradziadów, te wszystkie cechy patryarchalnych zwyczajów, gościnność, serce otwarte dla dobrych ludzi i inne jeszcze. My się chronimy i wystrzegamy żyć rozbojami, grabieżą lub politycznem matactwem; nie pożądamy cudzej własności i nie będziemy przelewać krwi ludzkiej dla wymarzonych celów potęgi, sławy, znaczenia, które się zowią środkami politycznemi, jak również krwią i orężem nie chcemy wpychać gwałtownie, ani swej wiary, ani swych religijnych obrzędów po wsiach i siołach, zmuszając wszędzie prosty i cichy lud wiejski, w głębokiej wierze ugruntowany, dobry, pobożny i w oczach Boga poczciwy, do zmiany dawnych swych religijnych obrzędów i do zgwałcenia sumienia! Nie chcemy również niszczyć, rabować tych plemion, które, jak to się zdarza, odmiennym od nas mówią pomiędzy sobą językiem, albo dla tego, że te plemiona nas nie kochają tak jak byśmy chcieli.

Natomiast pragniemy jednak najbardziej: najprzód zachować zawsze tę naszą świętą wiarę w narodzie, którą od wieków bardzo odległych nasi przodkowie nam przekazali jako najdroższą spuściznę i cerkiew naszą w obecnym stanie i rodzinną mowę. Żadne najgwałtowniejsze nawet usiłowania, ani podstępy, ani namowy w nas nie zdołają wytępić tych świętych darów, które sam Pan Bóg nam ofiarował za dźwignię życia, a będąc w Austrji, tego wszystkiego pewni jesteśmy ze względu, że mamy u siebie na czele plemion słowiańskich tu zamieszkałych tak dla nas Miłościwego Monarchę. Racz Mości książę łaskawie mi teraz przebaczyć że długo piszę i t. d. i t. d.“

Powyższy list pisany, jak nam donoszą, w czystej i jędrnej mowie Rusinów w Galicji, był potem w celu przesłania go do Petersburga przetłumaczony na język rosyjski, ale nie wiemy na pewno, czy wszystko z taką siłą wyrażeń i tak dobitnie jak w pierwowzorze.

Ankieta dla reformy gmin wiejskich.

Wczoraj pod przewodnictwem wiceprezesa Wydziału krajowego p. Antoniego Chamca obradowała w Wydziale krajowym ankieta dla reformy gmin wiejskich. W obradach wzięli udział pp. dr. Fruchtmann, Gorayski August, radzca Laskowski, hr. Michałowski Józef, radzca Michalczewski, radzca dr. Piekosiński, prof. dr. Pilat Tadeusz, Rayski Albin, dr. Romer, ks. Siczyński i dr. Wereszczyński.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: Stanisław hr. Badeni, Szczęsny hr Koziebrodzki, Włodzimierz hr. Łoś, Teofil Merunowicz, dr. Sawczak i Jan hr. Tarnowski.

Jak już donosiliśmy, przedłożony został ankiecie wniosek posła Merunowicza w sprawie zaprowadzenia sądów gminnych dla spraw policji miejscowej, tudzież uwagi radzcy Michalczewskiego do reformy wiejskiej. Ponadto p. Merunowicz, nie mogąc być na posiedzeniu ankiety, nadesłał członkom jej swoje dalsze uwagi i wnioski w przedmiocie organizacji wiejskich sądów gminnych.

Na porannem posiedzeniu ankiety przeprowadzono dyskusję ogólną, w której jednomyślnie zgodzono się na to, iż zachodzi konieczna potrzeba reformy policji miejscowej i że dzisiejszy stan rzeczy nadal pozostać nie może, bo przynosi krajowi nieobliczone szkody tak pod względem materjalnym jak i moralnym.

Co do sposobu zaradzenia złemu, wyłoniły się z dyskusji trzy kierunki.

1) P. R o m e r oświadczył się stanowczo za utworzeniem gmin zbiorowych, a gdyby do tego przyjść nie mogło, na razie za utworzeniem okręgów takich, jakie p. Michalczewski proponuje w swoich wnioskach.

2) P. G o r a y s k i był za utworzeniem okręgów policyjnych z mianowanym naczelnikiem okręgu w duchu projektu p. Michalczewskiego.

3) P. ks. S i c z y ń s k i był za utworzeniem organu do sprawowania policji z czynników miejscowych, mianowicie organu, mającego prawo nakładania i orzekania kar policyjnych, a wybranego przez całą gromadę wedle dzisiejszej ordynacji wyborczej. Organ taki miałby być niezawisłym od rady i zwierzchności gminnej, a być pod nadzorem Wydziału powiatowego.

P. Fruchtman oświadczył się także za gminą zbiorową, lecz pod tym warunkiem, że taką gminą rządziłby organ z wyboru pochodzący.

Odkładając bardzo cenne szczegóły dyskusji nad temi trzema zasadniczemi myślami na później zaznaczamy tylko, iż uchwalono przystąpić do szczegółowej dyskusji nad projektem p. Michalczewskiego.

Na wieczornem posiedzeniu zaraz przy obradach nad § 1 projektu p. Michalczewskiego, w którym powiedziano o tworzeniu okręgów policyjnych, postawiono kwestję, czy mają być tworzone gminy zbiorowe, czy też okręgi policyjne, czyli też wreszcie zaprowadzenie okręgów w miarę koniecznej potrzeby pozostawione być ma uznaniu wyższych władz autonomicznych w porozumieniu z władzą rządową.

Ten ostatni wniosek w nawiązaniu do §§ 95 i 96 ust. gm. postawił prof. dr. Pilat w następującem brzmieniu: „Wyższym władzom autonomicznym w porozumieniu z władzą rządową służy prawo połączenia kilku gmin i obszarów dworskich w okręgi gminne celem sprawowania policji miejscowej i poruczonego zakresu działania“.

Po przeprowadzeniu szerokiej dyskusji uchwaliła ankieta wniosek radzcy Laskowskiego tej osnowy:

„Dla wspólnego załatwiania spraw policji miejscowej tworzą się w obrębie każdego politycznego powiatu, okręgi gminne.

Po wysłuchaniu reprezentacyj powiatowych dzieli p. Namiestnik za zgodą Wydziału krajowego, każdy powiat polityczny na okręgi i oznacza siedzibę urzędu okręgowego“.

Tem samem wniosek profes Pilata upadł, a tak samo upadł poddany najpierw pod głosowanie wniosek ks. Siczyńskiego, który opiewał:

„Dla załatwienia spraw policji gminnej i poruczonego zakresu działania ankieta doradza Wydziałowi krajowemu, ażeby wypracował projekt r formy gminnej na podstawie połączenia jednej gminy wiejskiej z miejscowym obszarem dworskim“.

Dziś dalszy ciąg obrad ankiety

Zagrożone powiaty.

Pięć żyznych powiatów wschodnio-galicyjskich, w których rozsiane są gęsto ludne wsie, miasta i miasteczka, nie ma dotychczas kolei żelaznej. Są to powiaty: żydaczowski, bobrecki, rohatyński, brzeżański i podhajecki. Od lat wielu już kołacą one o budowę kolei lokalnej, któraby ich środkiem przeszła i nowe życie w nie wniosła, — wysyłają deputacje w tej mierze do władz krajowych i do Wiednia i oświadczają gotowość poniesienia wielkich ofiar materjalnych, aby tylko otrzymać tak gorąco upragnioną kolej. Zdawało się, że zabiegi te przecież uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, gdyż Sejm krajowy na posiedzeniu z d. 18 listopada 1890 wyraził potrzebę wybudowania kolei lokalnej, mającej połączyć Brzeżany i Podhajce z koleją Czerniowiecką z jednej, a koleją Karola Ludwika z drugiej strony, Ministerstwo handlu zaś reskryptem z d. 26 marca 1891 poleciło zbadać trasę tej projektowanej linji. Uchwały te napełniły radością mieszkańców owych pięciu powiatów i rada powiatowa rohatyńska uchwaliła przyczynić się datkiem 10.000 zł. do budowy tej kolei, obszary dworskie i gminy tylko dwóch powiatów t. j. rohatyńskiego i brzeżańskiego deklarowały na ten cel datki dobrowolne przeszło 50 tysięcy zł. nadto zobowiązały się oddać bezpłatnie grunta pod tor kolejowy, kamieniołomy i poczynić ze swej strony wszystkie możliwe ułatwienia, tak, że budowa tej kolei stosunkowo niewiele kosztów państwu by przysporzyła. Jakie korzyści przyniosłaby ta kolej, okazuje się stąd że obsługiwałaby ona przeszło 60 gmin, kilkanaście gorzelni i browarów, kilkadziesiąt młynów, kamieniołomów, zakładów wyrobów wapna i gipsu itp. — W okolicach tych są wielkie lasy z których dzisiejsi właściciele dla trudności komunikacji prawie żadnego pożytku nie mają bo n. p. sąg drzewa bukowego sprzedają po 2—4 zł., — produktów rolnych jest tam dużo na eksport, i dziś nawet, odcięte od kolei, wywożą one rocznie kilkadziesiąt tysięcy ton zboża, przeszło 3000 sztuk bydła, 8000 nierogacizny, kilkadziesiąt tysięcy sztuk drobiu, prócz tego wielkie ilości wapna, gipsu, cementu, skór surowych i garbowanych, ryb i raków, kamienia ciosowego i młyńskiego itp.

Export ten również nie przynosi powiatom takiego pożytku, jaki przynieść powinien, gdyż transport ogromnie drogo kosztuje, a do tego przypada on zwykle w czas dżdżysty i błotnisty t. j. w jesieni i na wiosnę — to też transport taki przychodzi mokry na targ i traci na wartości. Po wybudowaniu kolei export ten mógłby się podwoić i potroić, a dobrobyt zakwitnąłby w powiatach, które dziś ciężko o byt walczyć muszą, mimo, że natura tak szczodrze je uposażyła, a ludność garnie się do przemysłu i handlu.

Piękne nadzieje, jakie żywili mieszkańcy tych powiatów od kilku miesięcy, zamącone zostały w ostatnich czasach opinją ministerstwa wojny, które oświadczyło się za tem, iż należy połączyć kolej Czerniowiecką przez Podole z koleją Karola Ludwika w Tarnopolu, ale ze względów strategicznych powinna kolej ta wyjść z Halicza i przez Bybło, Szumlany, Rudniki, Litwinów, Potutory i Kozowę dojść do Tarnopola.

Kolej ta wspomnianym na wstępie powiatom najmniejszej korzyści by nie przyniosła, gdyż ani o włos nie ułatwiłaby im komunikację z Zachodem, a o to tylko idzie, bo przecież cały ruch towarowy i osobowy idzie na Zachód; ani jedno z trzech pokaźnych miast, t. j. Rohatyna, Brzeżan i Podhajec nie miałoby stacji kolejowej, a tych kilka miejscowości, przez które kolej ta przechodziłaby, także nie wieleby na niej zyskało, bo wszystkie te miejscowości mają już równolegle idącą linję kolejową ze Stanisławowa do Buczacza.

Opinja ta ministerstwa wojny, motywowana potrzebą połączenia Węgier z Szygietu przez Halicz z Tarnopolem, wywołała łatwy do pojęcia popłoch wśród mieszkańców zagrożonych w ten sposób powiatów. Wysłały więc one ponownie petycję do Rady państwa i do Koła polskiego z prośbą, aby nie rujnowano ich ekonomicznie. Jeżeli kolej strategiczna Szygiet-Halicz-Tarnopol koniecznie jest potrzebną, niech będzie budowaną, wszelako ekonomiczna linja Stryj, Chodorów, Rohatyn, Brzeżany, Tarnopol jest kwestją życia dla tych powiatów i dla tego proszą one, aby w tym wypadku dla strategicznych względów nie sprowadzano materjalnej ruiny obszaru ziemi, mieszczącego kilka set tysięcy mieszkańców i aby tę drugą, ekonomiczną linję koniecznie wybudowano, tem bardziej, że będzie ona także połączeniem Węgier z Tarnopolem, chociaż nieco dłuższem, a do tego nie będzie wiele kosztowała, gdyż idąc przez teren równy nie przedstawia żadnych technicznych trudności, a ofiarność reprezentacyj powiatowych, oby watelstwa i gmin znaczną część kosztów na siebie bierze.

Mamy nadzieję, że Koło polskie, które dało już wiele dowodów troskliwości o dobro tych zagrożonych powiatów, wyjedna to, iż w tym wypadku rząd postawi na równi interesa ekonomiczne ze strategicznemi i że kolej lokalna przez powiaty robatyński i brzeżański przyjdzie do skutku.

Kronika.

Lwów 16 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Targowica, w powiecie tłumackim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Cesarz nadał dr. Adamowi baronowi Budwińskiemu, radzcy Trybunału administracyjnego, krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Ks. biskupowi Pełeszowi, z powodu nominacji jego na biskupa przemyskiego, składało onegdaj w Stanisławowie gratulacje duchowieństwo pod przewodnictwem ks. Faciewicza oraz reprezentanci władz rządowych i autonomicznych.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału prawniczego na uniwersytecie lwowskim wybrano na rok 1891/2 dra Aleksandra Janowicza.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Limanowie, z grupy większych posiadłości rozpisało Namiestnictwo na dzień 28 lipca br

Konkursa. W urzędzie probierczym oraz wymiany złota i srebra w Krakowie, wolną jest posada sługi kancelaryjnego a zarazem pomocnika manipulacyjnego z roczną płacą 350 zł., dodatkami 150 zł. i wolnem mieszkaniem. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Kapituła OO. Paulinów na Skałce w Krakowie odbyła się dnia 8 b. m., celem wyboru przeora i innych członków zarządu klasztornego. Przeorem wybrany został ponownie na lat 3 O. Ambroży Feldérowicz, podprzeorem O Melchior Bejmanowski, magistrem O. Alfons Majher, a prokuratorem O. Edward Chyliński.

40-letni jubileusz służby publicznej obchodził w tych dniach krajowy inspektor szkół ludowych, radzca Stanisław Olszewski. Profesorowie seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie dokąd p. Olszewski przybył, aby przewodniczyć egzaminom dojrzałości, urządzili mu z tego powodu serdeczną owację, która była najlepszym dowodem sympatji, jaką czcigodny jubilat cieszy się wśród szerokich kół naszego nauczycielstwa szkół ludowych.

Hr. Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego przyjechał do Lwowa celem udzielenia wyjaśnień odnośnym władzom, w sprawie zatargu z Węgrami o Morskie Oko.

Bal. Przypominamy, że jutro (we środę dnia 17 b. m.) odbędzie się w Kasynie wojskowem pod protektoratem JE. p. Namiestnikowej Marji hr. Badeniowej bal na cele dobroczynne. — Bilety na ten bal nabyć będzie można jutro po południu w hotelu Żorża.

Bibljoteka słuchaczów prawa na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, święcić będzie dnia 19 b. m. (w piątek) o godzinie 12 w południe w auli Collegii novi, czterdziestą rocznicę swego istnienia. Program: 1) Zagajenie uroczystości przez kuratora biblioteki prof. dra L. Dargana. 2) Przemówienie dr. Klemensa Żywickiego, adwokata, posła na sejm krajowy. 3) Wręczenie dyplomu honorowego prof. drowi Zollowi, przyczem przemówi bibliotekarz p. W Patkiewicz. 4) Odsłonięcie portretu ś. p. prof. Maurycego Fiericha i przemówienie dra Michała Koya, adwokata kraj.

Do egzaminu dojrzałości w Samborze zasiadło 29 abiturjentów, między tymi 4 wychowanków z zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie. Świadectwo dojrzałości otrzymali: M. Hyczko, Ł. Nestorowicz, J. Boberski, S. Czyżowicz, M. Juźwiak, J. Kotecki, A Maciejewicz, J. Godniewicz, A. Negrusz, Z. Hofmokl, D. Chwojka, M. Lisiński, S. Maślankiewicz, A. Hamermann, D. Kreuzenauer, G. Grabslcheid oraz Łuszczkiewicz i Zaremba z zakładu chyrowskiego. Pięciu pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach. Na 1 rok reprobowano 4 abiturjentów, na czas nieograniczony zaś 2 abiturjentów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 18 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczór.

Loterja fantowa na korzyść zakładu świętej Teresy dla sierót, zapowiedziana na dzień 19 t. m., z powodu przyczyn niezależnych od komitetu, odbędzie się dopiero w poniedziałek dnia 22 o godzinie 4 po południu z tymże samym programem.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 761°. Idzie w górę. Dzień pogodny i słoneczny.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina m. Trzebinii p. Uziemble, właścicielowi fabryki wyrobów glinkowych w Trzebinji za jego uczciwą i sumienną pracę i gorliwe wypełnianie obowiązków obywatelskich.

Jubileusz I pułku ułanów. W niedzielę obchodził w Krakowie 1 pułk ułanów setną rocznicę swego istnienia. O godzinie 9 rano pułk wyruszył na Błonie pod dowództwem pułkownika hr. Nostitza. Pułk w pełnych mundurach z liśćmi dębowymi za ułankami ustawił się frontem do trzech namiotów; w jednym z nich miała się odbyć Msza św., dwa inne wzniesione były dla jenerałów i dam. Przed rozpoczęciem Mszy św. nadjechał w świetnym orszaku jenerałów i sztabu JE. komendant korpusu fmp. Krieghammer, objechał pułk i odebrał raport od pułkownika. Mszę św. odprawił proboszcz wojskowy X. Porth ze Lwowa. Około ołtarza stali oficerowie i podoficerowie, którzy w pułku służyli; wielu z nich jest odznaczonych medalami za waleczność. Tutaj też na koniach ustawili się wachmistrze, przybrani w mundury, jakie pułk nosił w latach 1791, 1809, 1840, 1859, 1866 i 1891. Na Mszę św. przybyła bardzo licznie powozami i pieszo publiczność krakowska. W zastępstwie prezydenta miasta przybył p. wiceprezydent Friedlein.

Po nabożeństwie przemówił po polsku do żołnierzy jeden z najstarszych członków pułku fmpor. hr. Nostitz, podnosząc znaczenie uroczystości jubileuszowej i kreśląc ogólny zarys dziejów pułku, który chlubnie zapisał się w historji i niejednokrotnie ratował sławę oręża armji. W historji pułku w ciągu lat stu wielu Polaków zaszczytnie się zapisało. Po przemowie odbyła się przed głównodowodzącym ks Windischgraetzem i generalicją defilada pułku.

Po południu o godzinie $1\frac{1}{2}$ odbyło się w miejscowości Myto-Kuźnia przeskakiwanie przeszkód. Popisywali się oficerowie na koniach służbowych. Nagrodę srebny kałamarz zdobył porucznik bar. Widersperg. W drugim popisie na własnych koniach wzięli udział oficerowie i kadeci pułku. Pierwszą nagrodę mały srebrny zegarek otrzymał rotmistrz Igallfy, drugą nagrodę srebną statuetkę porucznik bar. Bronn, trzecią nagrodę srebrną puszkę na tytoń porucznik Trenkwald.

Wieczorem odbyła się w hotelu Saskim uczta, w której wzięła udział cała generalicja, korpus oficerów pułku, delegaci pułków tutejszych i zagranicznych, oraz z po za wojskowości delegat p. Kuczkowski i wiceprezydent miasta p. Friedlein.

Fikcje licytacyjne. Przyjętą jest rzeczą, iż rozmaite instytucje publiczne zamiast zawierać wprost z tym lub owym kupcem kontrakt o dostawę towarów, rozpisują licytację i wzywają wszystkich kupców do przedkładania ofert. Wynalazca tych licytacyj miał na myśli zapobiedz łapownictwu; praktyka pokazała jednak, że gdzie są źli ludzie, tam pomimo licytacji kwitnie łapownictwo na wielką skalę. Otrzymuje bowiem na licytacji pierwszeństwo ten kupiec, który największą przyrzekł łapówkę, a który koszta tej łapówki odbije sobie później bądź na jakości dostarczonego towaru, bądź na jego ilości. Więc jak kto jest zły, zepsuty, łapownik, to ten zawsze oszuka instytucję i przywłaszczy sobie grosz publiczny.

Ciekawy jednak i bardzo zajmujący zakomunikowano nam list, odnoszący się do powyższej sprawy. Wystosował go jeden z kupców lwowskich do dyrektora jednej z pu licznych instytucyj. List ten opiewa:

„Wielmożny Jego Mość Pan N. N.

Ponawiane od kilku lat wzywanie mnie do wniesienia oferty na dostawę towarów kolonialnych dla Zakładu, zniewala mnie do wyraźnego oświadczenia, że tego rodzaju licytacje są w galicyjskich stosunkach komedją, odgrywaną na szkodę ludności rdzennej. W teorji uchodzi licytacja za środek do najtańszego zakupna przedmiotów. W praktyce atoli dzieje się wręcz przeciwnie. Przekonać się można, byle chęć była do tego, że utartą drogą licytacji zarządy płacą za wszelkie przedmioty najdrożej. Pracując od dawna w zawodzie handlowym, niejednokrotnie już się przekonałem, iż reprezentanci żywiołów rozkładowych dostarczają zakładom publicznym towarów za ceny niższe od tych, które sami płacą za te towary. Dostarczając towary poniżej ceny za jaką je nabyli, mimo to zyskują niewątpliwie, gdyż o bezinteresowność chyba nikt rozsądny nie będzie tych dostawców posądzał Na zapytanie, jak oni to robią, że poniżej cen własnego kosztu sprzedając, jeszcze zyskują, można odpowiedzieć bez przesady, że w społeczeństwie, systematycznie obałamucanem, z łatwością dać można towar gorszy, jak z kontraktu dać należy, a z wagą tak ma ipulować, by z lichwą odzyskać to, co się na cenie utraca.

Z postępem chemji jak i mechaniki spryt żywiołów rozkładowych stał się o wiele groźniejszym dla kupców z ludności rodzimej pochodzących. Obecnie już tylko nie wiele takich jest spożywczych towarów, którychby nie zastępywano falsyfikatami, sporządzanymi częstokroć przez dodanie zjadliwych trucizn. List mój byłby za obszernym, gdybym wyliczał przedmioty spożywcze fałszowane, degenerację ludności przyspieszające. Ja nie sprowadzam ani lichych ani też fałszowanych towarów. Nie pożądam sławy kupca, tanio sprzedającego i nie chcę powiększenia majątku, — powiększenia możliwego w naszych stosunkach tylko za pomocą szachrajstwa. W dwóch tylko wypadkach mogą przedstawiciele żywiołów rozkładowych dostarczyć towaru dobrego za niską cenę; a mianowicie wtedy, jeżeli towar pochodzi z kradzieży albo z rabunku, osłoniętego pozorami legalności. W obec takiej konkurencji, nie mogę być dostawcą towarów dla Zakładu, a przeto proszę, by Wielmożny pan w przyszłości nie czynił mnie przedmiotem ironji, przez wyznaczanie mi jakiejkolwiek roli w komedji licytacyjnej. Z wysokiem poważaniem *N. N.*“

Zmarli. Marja Hopfen, zmarła we Lwowie w 67 r. życia. — Ks. Jan Stryjski, kapłan jubilat, gr. katol. proboszcz w Toporowie w dekanacie horodeńskim, zmarł tam w 79 r. życia a 51 kapłaństwa. — Emilja z Rychterów Pfundtowa, wdowa po adjunkcie sądowym, zmarła w Tarnowie w 90 r. życia. — Wanda Helena Królówna, zmarła w Krakowie w 13 r. życia.

Ile Lwów wydaje na choroby? — Pytanie to zadał sobie pewien statystyk, i oto do jakich doszedł cyfr. — Przyjętą jest w statystyce rzeczą, że liczą, iż na jednego zmarłego przypada średnio 25 chorych, a na jednego chorego 20 dni choroby.

Ponieważ we Lwowie umiera mniej więcej 300 osób miesięcznie, więc 3600 rocznie, zatem pomnożywszy tę ostatnią cyfrę przez 25, dowiemy się, że rocznie choruje we Lwowie 90.000 osób, a ponieważ każda średnio po dni 20, przeto jest rocznie we Lwowie 1,800.000 dni choroby.

Przypuśćmy, że każda z tych osób chorych, gdyby była zdrową, z pracowałaby 30 ct. (Bierzemy tę cyfrę dlatego tak niską, niższą od dziennego zarobku prostej kobiety, że pomiędzy owymi chorymi jest dużo dzieci.) Owóż pomnożywszy owe 1,800.000 przez 30, otrzymamy 540.000 zł. jako wyraz przypuszczalnej najniższej straty, jaką Lwów ponosi przez to, że co roku 90.000 osób choruje przez dni 20.— Jednakże ci chorzy nietylko nie zarabiają podczas choroby, ale nadto konsumują lekarstwa wielorakie, opłacają lekarzy, najmują posługaczy do pilnowania siebie w nocy, biorą wanny, palą świece i lampy przez całą noc. Porachujmy to wszystko jak najtaniej, np. po 50 ct. dziennie, a okaże się, że Lwów wydaje na ten cel rocznie 900.000 zł., że więc razem (900.000 a 540.000) wydaje rocznie 1,440.000 zł. na choroby.

A przecież, gdyby nie był w śródmieściu tak ciasno zabudowany, gdyby miał więcej ogrodów, więcej zdrowego powietrza, więcej czystej wody, mniej wilgotnych mieszkań, i gdyby jego mieszkańcy więcej używali ruchu, to spadłaby cyfra śmiertelności a zatem i cyfra dni choroby.

Burze. Z K o n i o w a w powiecie staromiejskim piszą nam: Dnia 10 bm. nawiedziła nas straszna klęska gradowa. Grad wielkości kurzego jaja, zniszczył wszystkie plony, tak ozime, jak i jare, kartofle, kapustę, jarzyny w ogóle wszystko, co stanowi nasz i naszych rodzin dobytek. Także łąki, konicze, pastwiska zniszczone i zamulone tak, że bydła ani gdzie paść, ani na czem paść nie ma. Klęska straszna, ludzie biedni ręce łamią z rozpaczy, bo nie mają co jeść dziś, ani w jesieni co posiać, aby na drugi rok z nędzy się podnieść. Pomoc jest niezbędna. Likwidacja, która natychmiast się odbyła sprowadziła opust podatku, ale za mało to jest. Dziś gospodarz, jak i właściciel większej posiadłości, zarówno nic nie ma, jednakowo klęską dotknięty stał się żebrakiem.

Grad w naszych stronach bardzo rzadko bywa, te też nikt się nie asekuruje, a klęska ta spadła niespodziewanie, tak na właścicieli małych, jak i większych. Zarobku żadnego ludzie mieć nie będą, bo wszystkie gminy powiatu naszego są zniszczone.

Czekamy rady i pomocy, jedyna nasza nadzieja w tem, że władze krajowe dopomogą ludowi, który bezradny w nieszczęściu, nie wie, gdzie i nie ma się kogo o to poradzić. Grad zniszczył drzewa, budynki nawet podziurawione. Straszna śmierć głodowa nas oczekuje, a obawiać się potrzeba i różnych chorób zakaźnych, zwłaszcza, że plony leżące zbite na polu, gnijąc, okropny odór dziś już wydają.

Najstarsi ludzie nie pamiętają podobnej nawały, w okolicy kilkoro ludzi zabitych, drób, ptactwo dziesiątkami leży na polu. Ludzie w bezgranicznej roz-

paczy, dzieci drobne starce bezradni, wszystko to w najokropniejszej nędzy.

Gradem nawiedzione zostały wsie Koniów, Błożew, Towarnia Fulsztyn, Grodowice Bukowa, Lutowiska, Tarnawka i kilka innych gmin powiatu Staremiasto.

W powiecie turczańskim dnia 8 i 9 b. m. nawiedzione zostały klęską gradową i powodzią gminy, Jaworów, Łokieć, Wołosianka wielka i mała, Łomna, Komarniki, Chaszczów, Bereżek, Wysocko wyżne, Butelka wyżna, Jabłonka niżna, Borynia, Rosochacz, Suchy potok, Myta, Butelka niżna, Butla, Tureszki wyżne, Przysłup, Jabłonka wyżna, Smerekowa, Sianki i Wołcze.

Gmina Bryń, w powiecie Stanisławowskim, nawiedzoną została dnia 8 b. m. gradobiciem. Grad wielkości orzecha laskowego zrządził znaczne szkody w zasiewach ozimych i jarnych.

Dotychczasowe doniesienia z Rawy stwierdzają, że burze dnia 10 b. m. połączone z gradem zrządziły wielkie szkody w zbożu: w Hołem, Rzyczkach, Hujczu, Wulce mazowieckiej i Korczowie. W Korczowie zabił piorun kobietę.

Z krajowej Rady zdrowia. W dniu 9 bm. odbyła krajowa Rada zdrowia siódme posiedzenie, na którem: Wydano opinję w sprawie budowy pawilonu chirurgicznego przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie; wydano orzeczenie w przedmiocie postępowania ze względów sanitarno-policyjnych przy praniu w pralniach publicznych; oświadczono się w sprawie nadania koncesji na aptekę w Jaworznie w powiecie chrzanowskim; wydano opinję w sprawie obsadzenia posad docentów somatologji i hygieny w seminarjach nauczycielskich w kraju i w sprawie pochowania zwłok na cmentarzu obok kościoła w Ołpinach w powiecie jasielskim.

Wieczorek ruski w Buczaczu. Dnia 29 bm urządzają Rusini buczaccy w sali Rady powiatowej w Buczaczu z bogatym programem wokalno-muzykalno-deklamacyjny wieczorek z towarzyską zabawą i tańcami, na którym śpiewać będzie także buczacki chór mieszczański, który w ciągu roku dzięki niezmordowanej pracy nauczyciela p. Bazylego Hnatkowa poczynił w nauce śpiewu zadziwiające postępy.

Dnia 7 bm. produkował się p. Hnatków ze swym chórem na koncercie w Czortkowie, gdzie nagrodzony został hucznemi oklaskami jakoteż okrzykami „Brawo!“ „Sławno!“

Buczacki komitet wieczorkowy ogłosi niebawem program wieczorku i roześle zaproszenia. Spodziewać się należy, że ruska i polska publiczność — zarówno świecka jak i duchowna — z Buczacza i całej okolicy zgromadzi się licznie na owym wieczorku.

Teodor Kosarczuk.

Wycieczkę do Oleska i Podhorzec urządza Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ w niedzielę (28 bm.). — Koszta podróży tam i napowrót wraz z podwodami wynoszą 2 zł. 20 ct. od osoby. — Biletów nabyć można w handlach: panów Stachiewicza i Abrysowskiego w rynku, p. Bromilskiego przy ul. Karola Ludwika, p Gołdy w gmachu banku hipotecznego, p. Emila Kargego przy ul. Czarnieckiego 3, tudzież w biurze Stowarzyszenia przy ul. Franciszkańskiej 7.

Lista otwarta do 25 bm. — Program zostanie później ogłoszony. — Odjazd osobnym pociągiem.

Królem kurkowym w Krakowie obwołano p. Stanisława Woyneko-Tomkiewicza, artystę malarza, a marszałkami jego pp. Feliksa Dobrzańskiego i Adama Miłaszewskiego.

Pożary. W Bełzie w ubiegłym tygodniu było aż dwa pożary. W nocy z dnia 8 na 9 bm wybuchł pożar na przedmieściu lubelskiem i zniszczył dwie szopy. Dzielnemu tylko ratunkowi straży zawdzięczyć należy, iż pożar szerszych nie przybrał rozmiarów. W nocy znów z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia wybuchł ogień w zabudowaniach gospodarczych Józefa Gofryka i w jednej chwili objął budynek mieszkalny, a ztąd przerzucił się przez drogę na budynki innych gospodarzy. Dzielnej straży ochotniczej udało się pożar zlokalizować, ale mimo to zgorzało 9 budynków mieszkalnych z zabudowaniami gospodarczemi. Oprócz tego podczas pożaru postradała życie służąca Gofryka, która chcąc ratować swą skrzynię z rzeczami wpadła do palącego się budynku, ale przygnieciona walącymi się belkami znalazła śmierć w płomieniach. Rano znaleziono tylko zwęglone jej zwłoki.

W Chicago w Ameryce Towarzystwo polskie im. św. Stanisława Kostki obchodziło dnia 7 b. m. 25 rocznicę swego istnienia.

Śnieg spadł dnia 12 b. m. w górach pod Wiedniem. W Wilnie dnia 6 b. m. ostry mróz zwarzył drzewa owocowe i jarzyny. W wielu okolicach Czech i Morawy spadły nawalne śniegi, w Alpach srożą się burze śnieżne.

Wypadek na kolei państwowej. *Pogoń* tarnowska donosi: Józefa Knapika, szewca z Łowczówka idącego dnia 9 b. m. w nocy torem kolejowymm ku Tarnowowi najechał pociąg kolei państwowej, a koła wagonu zmiażdżyły mu nogę. Knapika odstawiono do szpitalu w Tarnowie, gdzie mu musiano amputować nogę.

Nieszczęśliwy wypadek. W piątek dnia 12 b. m. w pociągu szutrowym kursującym o godz. 10 wieczorem między Mszaną a Zimną Wodą, powstała wśród robotników sprzeczka, w której jednego z robotników podczas jazdy wyrzucono z wagonu przez okno. Wyrzucony począł wołać o pomoc; wtedy ci, którzy go wyrzucili, opamiętawszy się, otworzyli drzwi od wagonu, aby wyrzuconego towarzysza, wciągnąć do środka. Główny sprawca awantury wychylił się zbytnio, wypadł z wagonu na tor i dostał się pod koła pociągu, przyczem odniósł tak ciężkie uszkodzenie, iż w kilka minut później życie zakończył.

Studnia artezyjska. Polak, inżynier Franciszek Neuman, wywiercił w Odesie studnię artezyjską dla któregoś browaru. Robota trwała dwa lata i kosztowała 6.000 rubli. Wreszcie w głębokości 574 stóp natrafiono na wodę słodką.

Gonitwa lekarzy żydów za pacjentami. *Gazeta rzeszowska* donosi: „Wielka, bo nad konieczną potrzebę, ilość lekarzy, osiadła w ostatnich kilku latach w naszem mieście, stała się przyczyną powstania całkiem nowego „geschäftu,“ który nazwać można śmiało „gonitwą za pacjentami“. Wypadek, któregośmy onegdaj byli świadkami, jest tego niezbitym dowodem. Chory ciężko włościanin każe się wieźć do Rzeszowa do lekarza J. W mieście pyta przechodniów, o miejsce zamieszkania — każdy chętnie wskazuje. Wóz więc z pacjentem zbliża się do celu, jednak go nie dosięgnął. Kilkanaście kroków przed domem wskazanego lekarza, wskakuje na wóz usłużny żydek z zapewnieniem, iż zaprowadzi do rzeczonego doktora. Patrzyliśmy na to i możemy poświadczyć, iż wieśniak z namowy żydka minął mieszkanie dra J. i podążył dalej w głąb miasta.

Dlaczego tak się stało, bliższe badania wykazały. Usłużny żydek był faktorem jednego z młodych lekarzy izraelitów, do którego zawiózł pacjenta, szukającego dra J.

Czy podobne wysługiwanie się faktoram i licuje z godnością lekarza? Na razie nie odpowiemy, ale drugim razem nie zaoszczędzimy nazwiska tego pana, który nietylko podszywa się pod cudzą utartą reputacją, ale nadto w tak obrzydliwy sposób stara się zjednać sobie pacjentów

Przytoczylibyśmy wiele innych przykrych a ciekawych sztuczek tego rodzaju, które raczej wstręt i politowanie budzą, a nie zaufanie i szacunek dla tak postępujących lekarzy“.

Tytuły w Chinach. Jak donosi chiński korespondent nowojorskiego *Lun*, może każdy obywatel państwa niebieskiego wedle upodobania i — objętości pugilaresu otrzymać nader łatwo tytulik. Sumy uzyskane tą drogą wpływają prawdopodobnie prosto do kasy „cesarzowej-matki“, której pomysłowość pod względem wydatków i potrzeb, ma być niewyczerpaną. Podajemy króciutki wyciąg z „taryfy cen tytułów chińskich“. Tytuł „Jan Foh“ coś niby u nas „szlachcic“, kosztuje 200 dolarów. „Gue dan“ stoi nieco wyżej, płaci się więc 300 dol.“, „Yen Why“ czyli stopień barona, nabyć można za 1.000 dol., wyższy jeszcze za 2.000. Za okrągłe 10.000 może chińczyk zostać „chesoo“ czyli burmistrzem miasteczka liczącego około 10.000 ludności.

Dziwna fatalność. Nowojorska *Trybuna* podaje następujące zdarzenie: Dwa lata temu przybyła do ocznego i usznego szpitala w Nowym Yorku (Manhattan Eye and Ear Hospital) pewna kobieta z powodu ciężkiego kataru nosa. Dr. Johnsohn, który udzielił chorej porady, umarł nagle w dwa dni później. W sześć miesięcy potem taż sama kobieta przybyła powtórnie z powodu pogorszenia swego stanu. Dr. Pond zbadal chorą i przepisał co należało, a w dwa dni potem nagle życie zakończył. Dziwny ten zbieg okoliczności wywołał mimowolne komentarze pomiędzy personalem szpitalnym i lekarze żartami ostrzegali jeden drugiego przed „niebezpieczną pacjentką“. Przez półtora roku nie pokazywała się ona i dopiero w zeszłą środę przybyła znowu, z góry wyrażając obawy, że może nikt z lekarzy nie będzie jej leczyć tym razem. Obawy te były płonne. Dr. Dawid Phillips ceniony specjalista, choć znał szczegóły poprzednich wizyt pacjentki, nie był o tyle zabobonnym, by jej swej pomocy miał odmówić. Dr. Ph. dnia tego po ukończeniu swych zajęć, będąc najzupełniej zdrowym obiadował w kółku przyjaciół, a nazajutrz rano znaleziono go w łóżku — bez życia!...

Napad na księdza. Z Kocmania na Bukowinie donoszą do *Hałyckoj Rusi* co następuje: „Dnia 1 czerwca br. napadł na księdza Jakóba Serbeńskiego z Kocmania, młody żyd Lejba Sokal, obsypał go całym potokiem obelg, a następnie nawet rzucił się na niego i począł go bić kułakami. Przyczyną tego napadu było to, że ksiądz S. przyłapawszy raz Sokala na kradzieży guldena przy grze w karty, spowodował, iż p. Lejbę wykluczono natychmiast z kasyna, dokąd potrafił się on w jakiś sposób wkręcić na członka. Sokal odgraża się, że zastrzeli księdza Serbeńskiego.

Skrupulatny pacjent.

— Ale, powiedzże mi ostatecznie, dla czego odmawiasz X-owi satysfakcji?

— Dla czego? Bo doktor zabronił mi wszystkiego, coby szkodzić mogło memu zdrowiu

Teraźniejsze zimno i poezja. Jednemu z humorystów naszych wpadły w ręce wiersze panny Sercewiczówny, wyjaśniające dla czego panują teraz takie zimna. Oto owe wiersze:

Chłód, wieje od młodych ludzi,
A ten chłód powietrze studzi.
Nieszczęśliwa ja dziewczyna!
Już krew mi się lodem ścina.

Ach! co chwila to okropniej:
Dzisiaj ciepła jest ośm stopni,
A na termometrze serca
Pisze zero los szyderca.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz drugi „Kurjer cara“, wielkie widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach z powieści J. Verne'go, przerobił A. Walewski. Muzyka F. Słomkowskiego Jutro we środę „Przezorna mama“, komedja w 3 aktach Blizińskiego i „O Józię“, komedja w 1 akcie M. Bałuckiego. Występ panny Franciszki Praunówny i panny Stanisławy Dzirytówny.

Rozmaitości.

— **Obłęd genjalny**. W świeżo w Londynie wyszłej książce p. t. „The folly of the genius“ pan Nisbet podnosi starą doktrynę, poczytującą genjusz za jednę z postaci obłędu.

„Genjusz“ powiada on „jest zawsze ewentualnem następstwem rozstroju nerwów.“

W tym duchu prowadzi on rzecz swą przez całe dzieło, którego najciekawszą część stanowią rozdziały poświęcone aberacji umysłowej wielkich pisarzy. — Dowiadujemy się stąd np., że tak Dickens jak Balzac swych bohaterów powieściowych poczytywali za istoty żyjące; że prowadzili z nimi rozmowy, polemizowali nawet, i że twierdzili stanowczo, iż bohaterom tym żadnych słów w usta nie kładą, tylko powtarzają ich djalogi przez siebie słyszane jedynie i zapamiętane.— Poeta Shelley miał przytem halucynacje wzroku, tak samo jak Walter Scott, jak Göthe i inni. — Walter Scott w swojem „Abbotsford“ spędził razu pewnego całą godzinę na rozmowie z Byronen, szydził z niego, śmiał się i odcinał jak mógł gryzącemu humorowi Byrona, kiedy tenże Byron był właśnie podówczas na kontynencie. — Göthe, typ egoisty, razu pewnego w ogrodzie w Weimarze spotkał się na zakręcie alei z samym sobą, i chodząc z sobą pod rękę, długo z wielkiem zajęciem i ożywieniem rozmawiał.

Niezupełnie nowe to wszystko, ale dość zajmujące i po części na dobie, siłą bowiem kontrastu zmusza nas do rzucenia okiem na dzisiejsze postacie literackie, zdolne do bardzo wielu aberacyj, ale nie w tym rodzaju.

Część ekonomiczna.

Z zbożowych targów.

16 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.— 10 40	9 — 10 —	9 — 9 85	9 50 11 —
Żyto	7. — 7 80	6 80 — 7	6 75 6 90	7.— 7 50
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 80	7.— 7·25	6 40 6 75	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6·— 10.50	6 80 9 75
Wyka	—.— —	0 — 0 —	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—	—		
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	—			
Okowita	—.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne. Rezerwa w handlu.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 16 czerwca (pryw.) Pogłoska, że Lesseps wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, okazała się nieprawdziwą. Przeciwnie syn jego ogłasza w dziennikach, że on jest bardzo rad z wytoczenia procesu i śledztwa, bo się wykryje teraz jak on uczciwie bronił zawsze interesu akcjonarjuszy Panamskiego kanału.

Konstantynopol 16 czerwca. W miejsce sędziwego Weissela baszy został mianowany komendantem Adrjanopola marszałek Mahomed Hamdi, po którym rząd turecki się spodziewa, iż energicznie weźmie się do wytępienia opryszków. Nominację tę przyjęto w sferach dyplomatycznych jak najsympatyczniej.

Powstanie w Yemen w Arabji nie ma żadnego poważnego znaczenia i jest natury czysto lokalnej, zresztą od 5 dni panuje tam spokój, syryjskie zaś wojska ściągnięto dlatego tylko, żeby wszystkim rozruchom zapobiedz.

Betlejemska sprawa zaostrza się, bo jak się zdaje Rosja zamierza ją wyzyskać.

Wiedeń 16 czerwca. Posiedzenie Izby posłów.

Minister finansów przedkłada projekt ustawy, przedłużającej prowizorjum budżetowe do końca lipca.

Minister obrony krajowej odpowiedział na interpelację p. Heilsberga w sprawie awantury, którą wyprawili podoficerowie oddziału wojskowego, stojącego załogą w Brucku nad Murą (Opadli oni na peronie kolejowym redaktora miejscowego dziennika i zbili go za to, że w gazecie swej opisywał nadużycia, jakich się dopuszczają podoficerowie względem prostych żołnierzy. — Przyp. Red.)

Minister rzekł, że komenda korpusu wdrożyła już śledztwo sądowe w tej sprawie i postara się, aby zajście sprawiedliwie załatwiono, gdyż administracja wojskowa pragnie i stara się o to, aby wojsko i ludność cywilna wszędzie i zawsze w zgodzie ze sobą żyły.

Następnie przystąpiła Izba do jeneralnej debaty nad budżetem.

Do głosu zapisali się następujący mówcy: *pro*: pp. Jaworski, Menger, Szuklje, ks. Karol Schwarzenberg, Pichler, Szczepanowski, Ebenhoch, Fournier, Romańczuk, Wurmbrand, Dipauli, Plener, hr. Palffy i Madeyski; *contra*: pp. Gregr, Ciani, Hoffmann von Wellenhof, Kaizl, Liechtenstein, Zaczek, Lienbacher, Steinwender, Peric, Herold, Kaltenegger, Engel, Kaunitz

Poseł Gregr rzekł, że pomimo mowy tronowej są prawnopaństwowe i narodowe kwestje temi, które poruszają całe nowoczesne życie. Mówca zapowiada, że wypowie mowę polityczną, a to dla tego, ponieważ jego stronnictwo, które ma za sobą cały naród czeski jest przedewszystkiem stronnictwem narodowem, i popiera każdą frakcję, która narodowe aspiracje stawia na pierwszym planie. Naród czeski walczyć będzie zawsze przeciwko niemieckiej lewicy, która zaleca ugodę jako środek prowadzący do panowania Niemców.

W drugiej linji jest stronnictwo mówcy autonomistycznem i trzyma się czeskiego prawa państwowego, wreszcie jest ono stronnictwem wolności, ale nie takiem, jak niemieckie liberalne które dyskredytuje tylko to słowo „liberalizm“.

Wiedeń 16 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Dep. Gregr w dalszym ciągu swej mowy bronił swe stronnictwo przed zarzutem, iż jest ono skrajnem i niebezpiecznem dla państwa. Życzy ono sobie tylko spełnienia zadań, postawionych w mowie tronowej. Dalej przestrzegał on Polaków przed zawieraniem sojuszu z Niemcami, i oświadczył, iż bez sprawiedliwego załatwienia kwestji czeskiej, pessymizm w całym kraju coraz bardziej będzie wzrastać. Mowę swą zakończył dr. Gregr zapewnieniem, że stronnictwo młodoczeskie walczy o narodową egzystencję narodu czeskiego, co nie jest przecież postulatem stronnictwa, lecz sprawą obchodzącą cały naród i państwo. (Oklaski na ławach młodoczechów).

Wiedeń 16 czerwca. Posiedzenie Rady Państwa. Poseł Jaworski zabiera głos i określa stanowisko Koła Polskiego w obec rządu, w obec innych stronnictw i w obec mowy tronowej. Zdaniem mówcy nie ma teraz w Radzie państwa ani jednego stronnictwa którego programem byłaby opozycja, jak również nie ma ani jednego, któreby było rządowem.

Polacy, którzy niewzruszenie stoją przy autonomji i przy utrzymaniu potęgi monarchji, zupełnie się zgadzają z żądaniem mowy tronowej, aby sprawy socjalne i ekonomiczne postawić na pierwszym planie, a sprawy polityczne na drugim Mówca kończy oświadczeniem, że Koło polskie popierać będzie rząd, gdyż jest przekonania, że on wszelkich dołoży usiłowań aby zadość uczynić ekonomicznym interesom Galicji.

Mowę Jaworskiego uwieńczono żywemi oklaskami z ław polskich i z ław lewicy.

Wiesbaden 16 czerwca. Król duński odjechał do Gmunden.

Wiedeń 16 czerwca. Cesarz zwiedzał wczoraj w pracowni rzeźbiarza Nattera pomnik Hofera, a następnie w rotundzie wystawę afrykańską dra Holuba.

Sofja 16 czerwca. Delegaci mięszanej komisji bulgarsko-tureckiej dla załatwienia sporu granicznego z powodu obsadzenia wojskiem bułgarskiem miejscowości, zamieszkałych przez zbuntowanych pomaków w górach Rodopskich, powrócili już tu aj, skonstatowawszy, że wojska bułgarskie nie dopuściły się naruszenia granicy.

Berlin 16 czerwca. Izba panów znaczną większością przyjęła przedłożenie o zwrocie katolickich funduszów kościelnych w brzmieniu uchwalonem przez sejm.

Członek izby panów Hinschius, profesor pruskiego prawa kościelnego i jeden z autorów kościelnych ustaw pruskich, podnosił przeciwko temu przedłożeniu różne zarzuty i przepowiadał nową bezowocną walkę z kurją rzymską.

Na to odpowiedział mu minister oświaty: „Zachowanie się moje jako ministra oświaty nie uprawnia wcale do obaw, iż wydam szkołę ludową Kościołowi katolickiemu. Ja proszę o zakończenie tej debaty, która tylko zamąca pokój“.

Madryt 16 czerwca. Izba 100 głosami przeciw 54 uchwaliła przedłużyć termin przywileju dla banku hiszpańskiego.

Paryż 16 czerwca. Ambasador austryjacki dał wczoraj w Grates objad, na którym byli ministrowie i ambasadorowie angielski i hiszpański.

Tryjest 16 czerwca. Wczoraj urządzono tu serenadę eskadrze angielskiej, która dziś odpłynęła do Poli.

Praga 16 czerwca. Wczoraj zapadł przed tutejszym sądem powiatowym wyrok w sprawie Berlińczyka Müllera przeciwko słuchaczowi medycyny Ciżekowi o pobicie na placu wystawy.

Sąd uwolnił Ciżeka od podniesionej przeciw niemu przez Müllera skargi o obrazę czci, zasądził go jednak w myśl wniesionego przez funkcjonarjusza prokuratorji oskarżenia o lekkie uszkodzenie ciała i wymierzył mu karę 50 zł. albo 10 dni aresztu, nadto zasądził go także na ponoszenie kosztów procesu, tudzież na zwrot likwidowanych przez Müllera kosztów lekarskich.

W motywach wyroku przyjął sąd jako rzecz udowodnioną, że Müller rzeczywiście powiedział „czeska hołota“ (Böhmische Bagage), co mogło rozdrażnić Ciżeka i to poczytał za okoliczność łagodzącą.

Jako obciążającą okoliczność przyjął sąd to, że Ciżek dopuścił się napadu na miejscu publicznem i przez to wywołał publiczne zgorszenie.

Batum 16 czerwca. Łódź rosyjska, której załoga składała się z pięciu żołnierzy, zatrzymała na pełnem morzu łódź napełnioną podejrzanymi krajowcami, prawdopodobnie rozbójnikami morskimi. Krajowcy dali ognia i zabili czterech żołnierzy rosyjskich a piątego zranili. Drugą łódź, która puściła się za nimi w pogoń, przyjęli krajowcy także strzałami karabinowemi i zabili dwóch żołnierzy a dwóch zranili. Wysłano kanonierkę rosyjską w pogoń za nimi.

Wiedeń 16 czerwca. Na posiedzeniu osobnej komisji, która zajmuje się rewizją regulaminu obrad Rady państwa, większa część mówców oświadczyła się za ukróceniem dyskusji budżetowej, atoli bez ograniczenia wolności słowa. Wybrano już subkomitet, którego zadaniem jest ułożyć odpowiednią stylizację dla zmian poruszonych na obradach komisji.

Najwyższa Rada sanitarna dała rządowi wskazówki w sprawie wysłania delegatów na kongres hygieniczno-demograficzny, który odbędzie się w sierpniu br. w Londynie, oraz wybrała komitet, który ma się zająć poparciem akcji rządu w tej sprawie.

Dalej postanowiła rada sanitarna upraszać rząd aby postarał się o to, iżby lekarze mogli leczyć szczepionką Pasteura osoby pokąsane przez wściekłe psy; a w końcu zastanawiała się rada sanitarna nad tem, jak zapobiedz rozszerzaniu się zakaźnych chorób przez koleje żelazne.

Rzym 16 czerwca. Senat obradował dalej nad budżetem i przyjął tytuł „budżet zagraniczny“.

Rudini oświadczył przy tej sposobności, że tylko tym towarzystwom belgijskim, szerzącym oświatę wśród dzikich narodów, udzielać będzie subwencji ze skarbu państwowego, które przyjmą włoskie książki szkolne i poddadzą się kontroli włoskich konsulów.

Przy obradach nad przyzwoleniem wydatków dla królewskiej komisji śledczej w Erytrei usprawiedliwiał Rudini politykę gabinetu.

W chwili objęcia rządów przez dzisiejszy gabinet były stosunki z Menelikiem zerwane. Rząd dzisiejszy trzyma się traktatu zawartego z Menelikiem w Uccialli, jest za tem, aby nie wypuszczać z rąk trójkątu Massawę, Asmara i Kerem. Massawy pod żadnym warunkiem nie można opuszczać. Ograniczenie okkupacji afrykańskiej jest kwestją czysto włoską, wszelako zupełne zaniechanie okkupacji jest kwestją zamącającą międzynarodową równowagę na morzu Czarnem.

Londyn 16 czerwca. Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil o zakupnie ziemi w Irlandji.

Rio Janeiro 16 czerwca. Sesję ciała prawodawczego otwarto Prezes republiki brazylijskiej w mowie zagajającej mówił o tem, że stosunki Brazylji do państw zagranicznych są dobre, że ogólna sytuacja jest pokojową, wreszcie wyraził nadzieję, że równowaga w budżecie przywróconą zostanie bez podwyższenia podatków.

Waszyngton 16 czerwca. Podpisano już angielsko-amerykańską ugodę zakazującą połowu fok w morzu Beryngа aż do kwietnia 1892.

Prezydent Harrison wydał proklamację wzywającą obywateli do szanowania tej ugody.

Wiedeń 16 czerwca. Prezydent Smolka uda się 24 czerwca na kurację do Gasteinu.

Trzecia komisja międzynarodowego kongresu pocztowego ukończyła wstępne obrady nad ugodą, dotyczącą pośrednictwa poczt przy prenumerowaniu gazet. Do ugody tej przystąpiły dotychczas Niemcy, Austro-Węgry, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Egipt, Luxemburg, Norwegja, Persja, Portugalja, Rumunja, Szwecja, Szwajcarja i Turcja.

Książę Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj rano.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este rozpoczyna dziś długi urlop i udaje się najpierw do swoich dóbr Konopisztu w Czechach.

Bazyleja 16 czerwca. Pociąg osobowy, który runął z mostu na rzece Birs, wyjechał stąd w niedzielę o godzinie 2½ po południu, i jechał torem przez góry Jura prowadzącym, a wijącym się po nad przepaścią. Rzeka Birs ma 62 kilometrów długości i jest dopływem Renu. Most żelazny na tej rzece zawalił się w chwili gdy pociąg przezeń przejeżdżał. Dwa wagony osobowe, wagon sypialny i wagon towarowy wpadły do rzeki. Jeden wagon trzeciej klasy wisi jeszcze między mostem a napiętrzonemi gruzami i połamanemi częściami mostu i wagonów. Do godziny 3 po południu wczoraj wydobyto z gruzów 79 trupów, a ośm trupów jeszcze widziano między gruzami. Liczbę trupów jeszcze nie odszukanych podają rozmaicie, w każdym razie przypuszczają, że jeszcze co najmniej trzydzieści znajduje się na dnie rzeki. Rzeka Birs ogromnie wezbrała i to utrudnia wydobycie trupów. Saperzy i pionierzy pracują nieustannie nad wydobywaniem ciał ludzkich i usunięciem gruzów. Trupy składają nad brzegiem rzeki, rannych zaś odwożą do Bazylei.

Wzburzenie jakie panuje między ludnością nie da się opisać.

Bazyleja 16 czerwca. Wydobyto już 80 trupów i 41 śmiertelnie rannych podróżnych pociągu, który runął z mostu do rzeki Birs. Pociąg ten składał się z 10 wagonów i dwóch lokomotyw. Wszystkie wagony były przepełnione, gdyż jechało w nich bardzo wielu mieszkańców Bazylei na uroczystość śpiewacką w Hornchstein. Obie lokomotywy i cztery wagony wpadły do rzeki, jeden wagon zawisł w powietrzu, reszta wagonów cudem prawie zatrzymała się nad brzegiem przepaści. Dwaj maszyniści i wszyscy konduktorzy zginęli Most, który runął, był zbudowany lekko i od dawna już dawał powód do obaw — z tego też powodu panuje w całej Szwajcarji niesłychane oburzenie na zarząd kolejowy. Pomiędzy zabitymi i rannymi nie znaleziono dotychczas ani jednego poddanego austrjackiego.

Paryż 16 czerwca. Senat obradował nad zniesieniem ceł i 204 głosami przeciw 25 ponowił swą poprzednią uchwałę, iż zniesienie to ma bezzwłocznie wejść w życie. Z tego powodu odesłano cały projekt ustawy po raz trzeci napowrót do izby.

Havre 16 czerwca. Jutro oczekują tu przybycia rosyjskiego ministra marynarki, który zwiedzi tutejsze warstaty okrętowe, w których budują kilka okrętów torpedowych, zamówionych przez Rosję.

Paryż 16 czerwca Skutkiem przedsięwziętych przez całe ciało dyplomatyczne kroków wydał cesarz chiński dekret, w którym otacza opieką cudzoziemców i missje chrześcijańskie i przyrzeka ukarać tych, którzy wywołali antichrześcijańskie zaburzenia nad rzeką Yang-tse-kiang.

Paryż 16 czerwca. Jutro ogłoszonym zostanie wyrok przeciw Turpinowi i Triponnetowi o zdradzenie tajemnicy wyrabiania melinitu.

Izba pomimo sprzeciwiania się wielu mówców uchwaliła 308 głosami przeciw 214 zatrzymać nadal trzyfrankowe cło od kukurudzy, przyzwoliła jednak uwolnienie od cła na pewien przeciąg czasu dla tej kukurudzy, która służyć ma do fabrykacji czystego alkoholu przeznaczonego na export.

Konstantynopol 16 czerwca. Ambasador austrjacki br. Calice rozpoczął swój urlop i odjechał do Wiednia.

Paryż 16 czerwca. Z Gadamesu w Afryce nadeszły tu wiadomości, że do granic tunetańskich zbliżają się liczne oddziały berberyjskiego rozbójniczego plemienia tuaregsów, zamieszkujących oazy w Saharze. Tuaregsowie uchodzą ze swoich oraz, gdyż szarańcza całkiem je zniszczyła.

Poczyniono już wszelkie ostrożności, aby uchronić mieszkańców Tunisu przed możliwym napadem tuaregsów.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. W. Rycharski z Posieczy. W. Zongen z Rzeszowa. J. Popławski z Krakowa. N. Löff z Sędziszowa. A. Krauss z Hołubla. Ed. Sucharda z Brzeżan. E. Rauch z Stanisławowa. W. Bożemski z Kniesioła. J. Biliński z Leszczyn.

HOTEL ANGIELSKI. H. Hittel z Przemyśla. J. Bober z Krukowa. A. Dietcius z Jarosławia. A. Strum z Węgier. H. Friss z Ujheli. M. Jackowska z Rokszyna. J. Łodyński z Kupcza. J. Kosiński z Zamuliniec. A Jarema z Dobromila.

Nadesłane.

Korespondencja prywatna.

Od czwartku już czeka. Cofnąć niepodobna a zatem proszę odebrać koniecznie. Tylko śmiało do rzeczy! Alboż to jest na kogo się tam oglądać!

X. 13. Iks Trzynaście.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	299 62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	90 40	Wiedeńskie losy kom	154·25
Kredyty węg.	343·—	Akcje tyton.	160·75
Anglobanki	163 10	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·25	Elbethale	211·25
Ludwiki	218 75	Länderbanki	215·—
Nordbany	284 —	Renta zł. węg.	105 55
Lombardy	113·50	Bankvereiny	113·60
Losy tureckie	34·50	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	293·75	Ruble	1·38·25
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie stałe

Lwów, Z Izby handlowej 16 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	218 —	221 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	246 —	249 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	311 —	314 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4 Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	2 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 46	5 58
Napoleondor	9.18	9 32
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.37—	1.39—
100 marek niemieckich	57.20	57 80

26)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Pożegnał się z Germaną, dziękując jej ponownie, i rzekł tonem melancholicznym, który przejął ją dreszczem, choć sama nie wiedziała dla czego.

— Kiedy byłem szczęśliwy, i gdy mi opowiadano historje o dobrych wróżkach, dopomagających biedakom, nie wierzyłem temu; lecz odtąd nie będę uważał tych opowiadań za bajki, gdyż spotkałem taką wróżkę, — może ostatnią! — dodał z westchnieniem.

Ten madrygał byłby się wydał nieco śmiesznym, gdyby nie ten akcent uczucia, które błysnęło w nim niby brylant łzawy.

Monpazier odszedł, a Germana stała jeszcze długo pod urokiem tego głosu, który słyszała gdzieś, jak jej się zdawało, ale gdzie? przypomnieć sobie nie mogła.

Monpazier! Przed godziną nie znała jeszcze tego nazwiska, ale to spojrzenie emigranta, ten ton jego głosu, ten rodzaj dowcipu ta swoboda wobec niebezpieczeństwa... Ona znała kogoś, co posiadał ten sam urok, co Gerard de Monpazier, i zdało jej się czasami, że nie Gerard się jej zjawił, ale kto inny, którego znała dobrze i który dziwnie był podobny do tego proskrybowanego szlachcica.

— Pan de Monpazier! — powtarzała Germana, — Gerard de Monpazier! Gdyby pan de Puyjoli był mi powiedział, że ma brata, sądziłabym, że to brat jego starszy! A! dziwne zaprawdę podobieństwo! Może oni są krewnymi. Tak oni muszą być krewnymi. Spytam się o to jutro pana de Monpazier.

Poszła do swojego pokoju, zapominając na chwilę o Gerardzie Puyjolim, a myśląc jedynie o Wincentym Leroux, o tym nieszczęśliwym ojcu, krwawo udręczonym okrutnem położeniem; potem otwarłszy pod lampą tom „Nowej Heloizy," w którym, na jednej z rycin tkwiła zasuszona gałązka barwinku, mimowolnie wróciła myślą do tego, który jej dał ten kwiat, przed dwoma laty, i wzruszona, zaintrygowana i smutna, rzekła sama do siebie po cichu:

— Barwinek od pana de Puyjoli!.. Gaston de Puyjoli!.. Ach! gdyby on był wolny, gdybym go odszukać zdołała i poprosiła go, żeby ocalił mego ojca, ojciec byłby ocalony, a jednak!..

VII.

2-gi czerwca.

W ciągu tych dni burzy ludowej, Gaston de Puyjoli dziwnych doznawał wrażeń. Ciekawość i gniew budziły się w nim jednocześnie. Chcąc sobie zdać sprawę ze stanu umysłów, mięszał się między gromadki zbierające się na ulicach i przypatrywał się rewolucji, jakby się przypatrywał sztuce jakiej w teatrze, szczególnego doświadczając wrażenia.

Na złość wszystkim swoim uprzedzeniom, ten szlachcic perygordzki, wychowany do wytwornego życia paryzkiego, znajdował coś ponętnego w tem miotaniu się Paryża.

Przypatrywał się przechodzącym sekcjonistom, ludziom w czapkach czerwonych, z gołemi rękami, z odkrytą piersią, i musiał przyznać, że wyglądają „malowniczo."

Ten wykwintny wicehrabia, zanadto piękny pięknością kobiecą, byłby chętnie pomieniał swoje lica rumiane na zdrową cerę muskułów tych przedmieszczan.

— Ho, ho! — mówił sobie, — pani de Giguac nie porównałaby ich do brzoskwiń, ale do bronzów. Panna de Louverchal nie byłaby mnie odpaliła, gdybym był podobny do tych zuchów!.. Ba! — dodał czemprędzej, — to jest kwestja czasu. Panna Berta będzie moją, nie dziś, to jutro!

Zresztą wsłuchując się w zgiełk uliczny, słuchając śpiewów Marsylianki i „Ça ira", myślał sobie, jak tam p. de Louverchal i jego córka muszą drżeć ze strachu w swoim pałacu przy ulicy Mirabeau, i jak tylko rozstał się z bratem, postanowił pójść uspokoić margrabiego.

Pewny jestem, że on potrzebuje pociechy — myślał sobie z uśmiechem.

Sam, coprawda, zdecydowany był pójść za radami starego Megayrou. Nie myślał wracać do swojego mieszkania przy ulicy Prawa, ponieważ go tam śledzono. Miał dosyć schronień do wyboru w Paryżu. Clerval uchodziła za dobrą patrjotkę; gdzie mógłby się lepiej ukryć, jak między firankami pięknej Zofji?

— Niech mnie licho weźmie, jeśli myślałem, że będę kiedyś szukał u niej innego schronienia jak w jej objęciach. Ale jeżeli już mam gdzieś szukać ukrycia, to na Cyprydę, nie znajdę nigdzie lepszego niż w jej buduarze!

Myśląc o sobie, chociaż bez żadnej trwogi, Puyjoli nie zapomniał i o bracie. Ciężar spadł mu literalnie z serca. Dzięki obywatelowi Thorelowi, Monpazier był bezpieczny. Co zresztą przyszło do głowy hrabiemu, że opuścił Strand dla powstańców wandejskich?

— Każdemu wolno robić na tym świecie co mu się podoba, o ile mi się zdaje, więc, jeżeli jemu podobało się oddychać mgłami Tamizy, nie rozumiem jakie prawo mieli mięszać się w to ci panowie, którzy zmusili jego, emigranta, do przejechania całej Francji pod grozą postradania głowy.

I Puyjoli nie mógł się oprzeć lekkiemu dreszczowi na myśl, że gdyby schwytano Gerarda, proces jego nie trwałby długo.

— Biedak!

Potem jednak zaraz uspakajał się, powtarzał sobie, że Monpazier nie potrzebuje niczego się obawiać, gdyż choć wyjęty z pod prawa, ma protekcję członka Konwencji. Ciekawa to jednak rzecz! Thorel jest serdecznym przyjacielem Monpaziera, a dzielna kobieta nosząca jego nazwisko, była towarzyszką dzieciństwa wicehrabiego w Perigueux, w pałacu Tremolat.

— Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze! — myślał sobie Puyjoli.

Potem myślał sobie jeszcze z przyjemnością, że gdyby mu się zachciało odwiedzić Monpaziera w obranem przez niego schronieniu, przyszłoby mu to z łatwością. Wszak Klotylda dała mu kiedyś swój adres, w pobliżu tarasu des Feuillants. I ta myśl, że w tym ogromnym zrewolucjonizowanym Paryżu, Monpazier znalazł przytułek między tą kochaną, poczciwą Klotyldą, a tym Thorelem, którego Puyjoli nie znał, ale którego szanował, ponieważ Monpazier miał w nim zaufanie, ta myśl pocieszająca do reszty uspokajała wicehrabiego, który zresztą jeżeli miałby się troszczyć o kogo, to tylko o brata.

— Nic mu nie będzie — myślał sobie, — skoro jest protegowanym przez jednego z naszych panów.

Wicehrabia de Puyjoli nie był zdaje się bardzo dokładnie poinformowany o sprawach politycznych.

Dla tego też wyszedłszy na ulicę, nie bardzo umiał sobie zdać sprawę z tego co się działo przed jego oczyma. Widział całe miasto na nogach, nie rozumiejąc dobrze przyczyny tego ruchu. On poprostu przypatrywał się, i dalibóg, widok mu się podobał. Wszystkie te twarze wcale nie były przykre. Zaprawdy, te sekcje miały wcale niezłą minę. Niech panowie austrjacy mają się na baczności przed takimi przeciwnikami. W oczach ich błyszczał, — zdało się, — płomień zwycięztwa. Ale barwy trójkolorowe, które ponad batalionami płynęły w blaskach słonecznych, wydawały się Puyjolemu wesołemi i zwycięzkiemi.

— To doprawdy ładnie wygląda; ten trójkolorowy sztandar tak z wiatrem furkocze! — mówił sobie szlachcic.

Potem dodał w myśli, jak gdyby chcąc się usprawiedliwić sam przed sobą z ustępstw patrjotycznych:

— Koniec końcem kolory biały, niebieski i czerwony są także barwami króla. Paziowie jego królewskiej mości nosili pióra trójkolorowe. To zabawne!

Następnie ze śmiechem i prawie głośno rzekł:

— No, no, Puyjoli, zaczynasz się stawać pobłażliwym. Niebawem przystąpisz do egzaminu z obywatelskości! Pomiarkuj się... Pamiętaj, że jeszcze niedawno temu wygwizdałeś obywatela Santerre!

Z temi myślami w głowie przybył przed pałac zamieszkany przez p. de Louverchal. Ale do tego pałacu dostać się nie było rzeczą tak łatwą. Na pierwszy odgłos bębna, odźwierny Bonnemain zabarykadował bramę.

Puyjoli chcąc wejść, musiał parlamentować, niby poseł oblegającego, chcący się dostać do oblężonego miasta.

Drżący głos przerażonego odźwiernego powtarzał mu przez drzwi uchylone:

— Kto pan jesteś?.. Mówisz pan wprawdzie, że... obywatel Puyjoli...

— Wicehrabia de Puyjoli, błaźnie! — krzyknął prawie Gaston, nie bacząc że go ktoś usłyszeć może Bonnemain pobladł za drzwiami i z pośpiechem odpowiedział:

— Cicho, ciszej na miłość Boską! Już teraz poznałem pana! Tylko pan możesz być tak nieostrożny.

— A więc skoro wiesz, że to ja a nie kto inny, to otwieraj, głupcze kwadratowy!

Bonnemain nie był głupcem, tylko był tchórzem. Od dwunastu godzin łoskot bębnów przewrócił mu w głowie. Łoskot ten rósł w jego uszach do fantastycznych rozmiarów. Zdawało mu się, że każde uderzenie pałeczki w bęben, było uderzeniem kolby karabinowej w bramę pałacu. Bonnemain trząsł się ze strachu w swojej loży i gdyby był śmiał, byłby poprosił pana margrabiego, żeby mu pozwolił pilnować pałacu w głębi piwnicy, w której miał ochotę schronić się, na wzór mieszkańców bombardowanego miasta.

Po otwarciu bramy Puyjoli nie mógł wstrzymać się od śmiechu na widok bladości Bonnemaina.

— Eh! do stu kaduków, Bonnemain, ty wyglądasz jak trup.

Odźwierny nie uśmiechnął się wcale.

— Zielony jesteś jak topielec, powiadam ci.

Rzecz dziwna, ten drugi żart dodał trochę odwagi odźwiernemu. Topielec, to nie gilotynowany człowiek!

— Jestem zielony, jestem zielony! — bełkotał Bonnemain zamknąwszy bramę. — Panu wicehrabiemu łatwo to mówić, panu, który zawsze świeży jesteś, jak róża!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hoday.